GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 20. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 14-go Maja, 1903 roku. | Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Massachusetts, New Hampshire, Maine, Rhode Island i Connecticut.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "May 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Maju, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Położenie w Chinach.

BERLIN, 6 maja.—Kryzys na dalekim wschodzie zbliża się widocznie. Z Tokio donoszą, że Japonia przygotowuje się gorączkowo do wojny, i że rząd rosyjski rozkazał, by w arsenałach i warsztatach okrętowych Władywostoku pracowano dniem i nocą. Japończycy bardzo chcą wojny z Rosyą. Sądzą nie tylko w kołach wojskowych, lecz ogólnie, że armia japońska jest niezwyciężona. Mikado zdaje sobie doskonale sprawę z olbrzymiej potęgi rosyjskiej, więc oziębia zapały wojenne swoich doradców i poddanych, lecz zdaje się, że zbliża się chwila, kiedy nie będzie w stanie zapobiedz wojnie, zwłaszcza wobec tego, że Rosya zagraża egzystencyi Korei.

Obecnie zapasy węgli w Władywostoku są trzy razy większe niż były kiedykolwiek. Japoński ambasador w Petersburgu zapytał się rządu rosyjskiego, co znaczą wojenne przygotowania w południowo-wschodniej Syberyi, lecz otrzymał odpowiedź niezadawalniającą.

W pobliżu Tokio ma rząd japoński wielk[illegible] broni i amunicyi, w [illegible] obecnie panuje ruch dniem i nocą.

YOKOHAMA, 6. maja. — Dziennik tokioski Inomiuri zaznacza, że konflikt między Japonią a Rosyą jest nieunikniony w Talien Wan, w porcie Artura i w Niuczwangu. Siły zbrojne rosyjskie w Mandżuryi zostały niedawno znacznie pomnożone. Podobno rezultatem wizyty księcia Czynga w Paotungfu było otwarte przyznanie się do tego, że Chiny nie mogą nic lepszego zrobić, jak ufać Rosyi, iż obietnic dotrzyma.

LONDYN, 6 maja.— Z Pekinu donoszą, że zanosi się na nowe powstanie bokserów, wobec czego Europejczycy w głębi kraju są w wielkiem niebezpieczeństwie— zwłaszcza w Kwang Si.

W Pekinie panuje spokój. Pogłoska jakoby ministrowie rezydenci zagraniczni w Pekinie mieli żądać od rządów swoich świeżych posiłków, jest bezpodstawną. Jeżeli rząd chiński nie będzie w stanie uśmierzyć nowego buntu, winne będą temu mocarstwa, gdyż nie pozwolą Chinom kupować broni. Zwłaszcza Rosya w własnym interesie swoim pragnie, aby Chiny nie odzyskały mocy, gdyż w przeciwnym razie musiałaby opuścić Mandżuryę, czego wcale sobie nie życzy. Ambasadorowie rosyjscy umyślnie przedstawiają stosunki chińskie w fałszywem świetle, aby upozorować swoją obecność w Mandżuryi.

PEKIN, 9 maja— We wtorek Rosya siłą zajęła Niuczwang. W tym samym czasie eskadra rosyjska wpłynęła do zatoki Peczyli. Moskale przywieźli z sobą armaty i znaczną liczbę karabinów. Zamówili też całe stada bydła. Ciągle przybywa prowiant i amunicya. Rosyanie zajęli także wszystkie forty u ujścia rzeki Liao i wysłali oddziały celem okupacyi miejscowej Tien Czwang Tai. Obecnie ma Rosya między portem Arthuta i rzeką Liao 14,000 wojska. Donoszą także, że Rosyanie sypią szańce i wznoszą okopy w pobliżu Liao Yang, na trakcie do rzeki Yalu. Przygotowania te są czynione w celu stawiania oporu mocarstwom, które się sprzeciwiają wykonaniu jej planów w Mandżuryi.

Zamach rosyjski wywołał tu niemałe zdziwienie, gdyż zdawało się, że Moskwa zastosuje się do żądań mocarstw, która jej w karty zajrzały i wycofa się z Mandżuryi. Ostatni manewr rosyjski jest tu uważany za odpowiedź na protesty mocarstw i za deklaracyę, że Rosya gotowa jest bić się celem zatrzymania raz na zawsze Mandżuryi.

Armia rosyjska zajęła wszystkie strategiczne pozycye. Oprócz prowiantów i materyałów wojennych, władze rosyjskie kupowały całe tabuny koni.

Na konferencyi tamtejszych zagranicznych ministrów rezydentów, omawiano ostatni krok Rosyi w Mandżuryi, a mianowicie zagarnięcie wielkiego obszaru ziemi po drugiej stronie rzeki, naprzeciwko Niuczwang, gdzie kończy się linia kolejowa Szauia-Kwau. Rosya zawiadomiła władze chińskie, że potrzebuje ten obszar Ziemi do....ćwiczeń wojskowych.

Chiny ani myślą o stawianiu oporu zbrojnego inwazyi rosyjskiej.

WASINGTON, D. C., 9 maja — Ministerstwo spraw zagranicznych zostało powiadomionem przez swych agentów w Chinach o pomnożeniu załogi rosyjskiej w Niuczwang, w Mandżuryi. Wobec tego, rozumie się za zgodą prezydenta Roosevelta i w porozumieniu z nim, minister spraw zagranicznych Hay przedsięweźmie potrzebne kroki w tej sprawie dla obrony interesów amerykańskich.

Cierpliwość amerykańskiego ministerstwa spraw zagranicznych została kompletnie wyczepana, więc przyszedł czas energiczniejszego działania, gdyż dotychczasowe rokowania z mocarstwami w tej mierze żadnego nie dały rezultatu. Hay jest w komunikacyi telegraficznej z prezydentem Rooseveltem, który obecnie bawi w Kalifornii. Od jego decyzyi zależą dalsze działania ministra Hay'a.

Obecnie energiczniejsze działanie rządu amerykańskiego ma się objawić w wspólnej akcyi Japonii, Angli i Stanów Zjednoczonych. Program ministerstwa spraw zagranicznych musi być potwierdzony przez prezydenta. Jeśli Roosevelt nie zgodzi się na niego, minister spraw zagranicznych zapyta się Rosyi co to wszystko znaczy, aby mu wyjaśniła kroki swoje w Mandżuryi.

LONDYN, 9 maja.— Tutejsze wpływowe dzienniki utrzymują, że nie należy wierzyć wiadomościom o przygotowaniach wojennych.

YOKOHAMA, 9 maja. — Oddziały rosyjskie weszły do Korei rzekomo dla protekcyi rosyjskich komisarzy leśnicznych. Silne oddziały rosyjskie zbliżają się do Wiju— przeciwko czemu rząd japoński energiznie zaprotestował.

WIEDEN, 9 maja.—W kołach politycznych powątpiewają, czy książe bułgarski Ferdynand zdobędzie się na odwagę, aby wrócić do Sofii w obecnym krytycznym momencie. Przebąkują nawet, że on już nigdy nie wróci do stolicy Bułgaryi. Wątpliwość tę pomnożyły dwie depesze z Sofii. Pierwsza donosi, że książę, który, obecnie bawi w Paryżu, cierpi na silne zapalenie gardła. Druga o opublikowaniu w Warnie pamfletu oskarżającego księcia o zdradę idei i ojczyzny i grożącego mu.

KONSTANTYNOPOL, 9 maja. —Magazyn prochów w Monastyrze wysadzono w powietrze dlatego, aby wywołać zemstę ze strony Turków, a przez to zmusić mocarstwa do interwencyi w sprawie macedońskiej. Kilkunastu spiskowych zostało zabitych przez Turków.

BERLIN, 9 maja.—Z Konstantynopola donoszą, że wojsko tureckie zajęło Apek, w Albanii, główną kwaterę sułtańskiej komisyi reformacyjnej, której grozili wzięciem Albańczycy. Władze tureckie skazały 21 przewódców albańskich, przeciwnych reformom na wygnanie do Morul, w azyatyckiej Turcyi.

Położenie na Bałkanach.

WIEDEN, 7. maja.— Krąży tu pogłoska, że Albańczycy zamordowali jenerała tureckiego w Uskub. Sułtan kazał stawiać cały szereg wieżyczek drewnianych wzdłuż bułgarskiej granicy.

LONDYN, 7. maja.— Z Sofii donosi korespondent "Times'a", że Turcya przesłała notę Bułgaryi, w ktorej zwraca jej uwagę, że powstańcy macedońscy kupują w Bułgaryi materyał wybuchowy i przemycają go przez granicę. Rząd bułgarski zaprotestował przeciw ostremu tenorowi noty tureckiej. Podobno mocarstwa zgodziły się na odwołanie wszystkich statków bojowych z Saloniki z wyjątkiem austryackich. Reprezentanci mocarstw w Carogrodzie przesłali sułtanowi wspólną notę, w której żądają odszkodowania dla poddanych swych władców za skutki eksplozyi w Salonice. Koleje węgierskie otrzymały rozkaz mieć 400 wagonów kolejowych do przewożenia wojska.

SALONIKA, 7 maja.—W bitwie pomiędzy oddziałami tureckiemi, a rewolucyonistami pod Okryną, padło tych ostatnich 70, a 21 zostało ranionych. Turków padło 100. Oficerów 10, a szeregowców 6 jest ranionych.

LONDYN, 7 maja.—Z Saloniki donoszą pod datą 1-go maja, że przybycie austryackiego statku bojowego i torpedowca, bardzo oburzyło Turków. Wali w Salonice jest mocno zagniewany i oświadczył że nie będzie odpowiedzialnym za następstwa, jeśli obecność tych statków bojowych ośmieli rewolucyonistów do popełnienia gwałtów, za które pomszczą się Turcy.

Tragicznych wypadków nie było brak w zaburzeniach ostatnich w Salonice. Szwajcarka, nazwiskiem pani Trumpler, znalazła trupa męża swego na ulicy. Wypadł oknem z niemieckiego klubu kręglarskiego. Ktoś zdarł natychmiast odzież z trupa i zabrał ją razem z pieniędzmi i kosztownościami.

Pewien poddany francuski zawezwał władze, aby aresztowały trzech Bułgarów, którzy znaleźli schronienie w jego domu. Przysłano żołnierzy, którzy wpadli i zabili owych trzech Bułgarów.

BERLIN, 8 maja.— Donoszą tu, że Muzułmanie wymordowali wszystkich chrześcian mieszkających w Nowym Bazarze. Liczba zabitych ma wynosić 9,000. Rzeź chrześcian nastąpiła zupełnie niespodziewanie. Dzika horda poprostu wpadła na chrześcian nie zważając na ich płeć ani wiek i okrutnie wymordowała wszystkich. Tak donoszą do pisma "Frankfurter Zeitung". Do innego czasopisma "Deutche Warte" donoszą z Saloniki, iż Turcy zabili tamże 700 chrześcian z zemty za uszkodzenie dynamitem poczty, dworca kolejowego i innych gmachów w Salonice.

Chrześcianie nie spodziewali się napaści, a wielu z pomordowanych zostało strasznie pociętych już po śmierci.

KONSTANTYNOPOL, 8 maja.—W tutejszch kołach rządowych panuje wielkie oburzenie na Bułgarów, którzy pozwalają u siebie organizować się powstańcom macedońskim. Podobno sułtan zmobilizował armię w Adryanopolu i Salonice.

Policya w Konstantynopolu przyaresztowała 60 Bułgarów. Odbywają się często wizyty policyjne w domach bułgarskich, nawet w prywatnem mieszkaniu sekretarza dyplomatycznej agencyi bułgarskiej, któremu zabrano papiery, lecz je później wrócono, gdyż nie były ważne.

Sułtańska komisya reformacyjna bawi jeszcze w Ipece i w Albanii, dokąd idą wojska tureckie dla rozpędzenia Albańczyków.

Pod Bawcą przyszło do rozpaczliwej bitwy między Turkami a rewolucyonistami, w której ci ostatni zotali na głowę pobici ze stratą 60 chłopa. Turcy stracili trzech w zabitych. Pod Krapestycą rozpędzono oddziały bułgarskie Petrowa, który ma wielki wpływ na rewolucyonistów.

WIEDEN 9. maja. — W tutejszych kołach rządowych zapatrują się bardzo optymistycznie na obecne stosunki turecko-bułgarskie, które uległy zmianie na lepsze w ostatnich 24 godzinach. Do wojny pomiędzy niemi prawdopodobnie teraz nie przyjdzie. Banda Bułgarów usiłowała wczoraj wysadzić w powietrze magazyn prochu w Monastyrze. Atoli przeszkodzili jej w wykonaniu strasznego dzieła tureccy żołnierze. Przyszło do bitwy, w której po obu stronach padło i zostało ranionych bardzo wielu.

PARYZ 9 maja.—Dywizyę francuskiej floty środziemnej posłano do Saloniki. Sytuacya na Błakanie budzi tu niepokój, lecz ministerstwo spraw zagranicznych zapewnia że sytuacya bałkańska nie jest krytyczną; wszystko co się dzieje na Bałkanie, jest rezultatem intryg tureckich.

LONDYN, 9 maja.— Stanowisko rządu angielskiego w kwestyi bałkańskiej jest bierne. Wielka Brytania nie jest obowiązaną żadnym traktatem interweniować na korzyść Bułgaryi, chociaż jej Bułgarya byt swój zawdzięcza. Wielka Brytania nigdy nie promowała interesów bułgaskich; broni ona całości państwa otomańskiego.

BERLIN, 9 maja.—Rrząd niemiecki stale popiera politykę rosyjską w Konstantynopolu i w stolicach bałkańskich. Rosya moralnie popiera Turcyę w uśmierzeniu buntów i rozruchów. Rząd moskiewski palcem nie ruszy, aby pomódz Bułgaryi, jeśli ją Turcya postanowiła ukarać. W ministerstwie spraw zagranicznych twierdzą, że wojny nie będzie.

SALONIKA, 12 maja.— Między oddziałem Bułgarów a wojskiem tureckiem przyszło znów do kwawej rozpawy pod Igapari w pobliżu Monastyru. Znaczna część Bułgarów padła na pobojowisku a 74 dostało się do niewoli. Drugą walkę stoczono we wsi Gorestrowo. Cała wieś została spalona.

PARYZ, 12 maja.— Pisma urzędowe w Paryżu, Wiedniu i Petersburgu pisząc o sytuacyi na Bałkanach, opowiadają, że mocarstwa nie pozwolą sułtanowi do rozpoczęcia kroków wojennych przeciw Bułgarii, a gdyby do tego przyszło staną po stronie tej ostatniej.

Naprężone stosunki.

RZYM, 7. maja.— Wkrótce po wizycie carskiej przybędzie do Rzymu prezydent Francyi Loubet. Papież po naradzie z kardynałami, postanowił nie przyjąć prezydenta francuskiego, które to postanowienie będzie półurzędowo zakomunikowane Francyi w tej nadziei, że Loubet nie poprosi o posłuchanie w Watykanie. W kołach watykańskich obawiają się jednak, że Loubet zgłosi się jednak o audyencyę u papieża, aby spotkać się z odmową, co nastąpi z pewnością jeśli premier Combes będzie jeszcze w urzędzie podczas wizyty Loubeta w Rzymie. Ten krok papieża bez kwestyi wywoła zerwanie dyplomatycznych stosunków pomiędzy Watykanem a rządem francuskim.

Katastrofa na m rzu.

NORFOLK, Va. 7 maja.—Niedaleko stąd zderzyły się dwa okręty z fatalnym skutkiem. Okręt Old Dominion linii "Hamilton" wyjechał w poniedziałek popołudniu z Nowego Yorku do Norfolk, a okręt "Saginaw" wyjechał z Virginia Caps w poniedziałek wieczór o 9-tej godzinie do Philadelphii. Całą noc panowała na morzu gęsta mgła. Oba okręty dawały wciąż sygnały i zwolniły bieg. W miejscu odległym 14 mil od brzegu, około 180 do 200 mil na południe od Nowego Yorku, nastąpiło zderzenie. Jak kapitan okrętu "Hamilton" powiada, spostrzeżono okręt "Saginaw" dopiero na odległość kilkudziesięciu stóp i wszelkie starania sterników, aby się minąć, były już daremne. Stalowy przód "Hamiltona" uderzył w tylną część "Siginaw'u", rozbijając ją zupełnie. Gdy "Hamilton" stanął i spuszczono łodzie ratunkowe, powstała panika wśród pasażerów: oficerowie wnet ich jednak uspokoili, zapewniając, że okręt nie jest uszkodzony.

Okręt "Saginaw" napełniał się szybko wodą. Spuszczono tam zaraz łodzie ratunkowe i do pierwszej wsadzono 15 negierskich kobiet, ale bałwany porwały łódź, wywróciły ją i wszyscy z wyjątkiem oficera W. L. Morris, potopili się. Inni pasażerowie widząc, że okręt tonie, wskoczyli do morza, skąd łodzie "Hamilton" wielu wyratowały. Okręt "Saginaw" wnet też zatonął; ponad wodą sterczał jego maszt, u którego uwiesiło się kilku mężczyzn; wszystkich wyratowano. Łodzie "Hamlitona" krążyły potem jsezcze w miejscu katastrofy, lecz już nikogo nie znalazły.

Ogółem utonęło 23 osób.

Z polityki angielskiej.

LONDYN, 7 maja. — Wielka Brytania zawiadomiła urzędowo mocarstwa europejskie, że wszelkie z ich strony usiłowania celem zbudowania stacyi morskiej lub fortecy na wybrzeżach zatoki perskiej natrafia na silny opór angielskiej siły zbrojnej, lądowej i morskiej, gdyż wynikiem tego byłoby pokrzywdzenie interesów angielskich. Przestrogę tę dał urzędowo angielski sekretarz spraw zagranicznych Lansdowne. Jest to właściwie angielska zasada Monroego w zatoce perskiej, a wyłożył ją tak jasno i zrozumiale Lansdowne, gdyż dzięki zabiegom angielskim, dzięki szafowaniu życiem ludzkiem i pieniędzmi, zatoka perska jest obecnie otwartą dla handlu całego świata. Oprócz tego bezpieczeństwo drogi wodnej do Indyi wymaga przewagi angielskiej w zatoce perskiej. Stanowisko jakie w tej mierze zajął lord Lansdowne, podoba się ogólnie, chociaż z niepokojem oczekiwana jest odpowiedź innych mocarstw interesowanych w zatoce perskiej.

I chociaż przestroga Lansdowna skierowana jest do wszystkich mocarstw europejskich, dyplomaci rozumieją bardzo dobrze, że tyczy się ona bezpośrednio Rosyi, która nie od dziś stara się o to powoli, ale stanowczo, aby mieć ujście do oceanu Indyjskiego i do południowego morza spokojnego przez zatokę perską. Lansdowne notą swoją zaszachował Rosyę, gdyż ta obecnie nie zaryzykuje wojny z Anglią dla tej kwestyi. Wreszcie nota Lansdowna dowodzi, że rząd angielski wrócił do dawnej energii i stanowczości, przez co zmienia się sytuacya europejska.

Z Filipin.

MANILA, 8 maja.—Kapitan Pershing, który niedawno pobił Morów bakalidańskich na wyspie Mindanao i który znowu wrócił do ich kraju, dowiedziawszy się, że Morowie znowu występują groźnie, zaatakował ich pod Taracą, na wschód od jeziora Lanao. Krajowcy bronili się z poza okopów, których ośm Amerykanie z łatwością zdobyli, lecz obrońcy w 9 i 10 stawili mężny opór. Padło 115 krajowców a 15 zostało zranionych, zanim Amerykanie te okopy wzięli. W ostatnim najmocniejszym okopie był sułtan. Amerykanie otoczyli ten front i poczęli go bombardować. Pod wieczór poddał się sułtan z 60 żołnierzami. W ręce Amerykanów dostały się 36 starej bardzo konstrukcyi armat, 54 karabinów itd. Poczem okop został prochem wysadzony w powietrze. Po stronie amerykańskiej padło 2. Drugi sułtan w Marantao poddał się majorowi Ballard'owi. On i wojsko jego złożyli przysięgę wierności wśród ceremonii z barbarzyńskim przepychem. Stary sułtan powiedział, że przez całe życie był wrogiem Hiszpanów, lecz Amerykanom poddał się gdyż zauważył, że zwycięstwo idzie w ich ślady, rządzą się nie źle, że dają jego ludziom robotę za wysokiem wynagrodzeniem. Syndykat inżynierów amerykańskich w dalszym ciągu wydobywa zatopione przez Dewey'go hiszpańskie statki bojowe. Wydobyto okręt admiralski Monteji w tak dobrym stanie, że syndykat nie źle na nim zarobi.

Katastrofa kolejowa.

PORT ARTHUR, Ont., Kanada, 8 maja.—W pobliżu Dexter Station, 52 mile na wschód stąd, wykoleił się pociąg roboczy kolei Canadian Pacific, przyczem dwunastu ludzi straciło życie, a ośmiu zostało niebezpiecznie uszkodonych.

Pociąg jechał z wielką szybkością, gdy nagle, prawdopodobnie wskutek złamania się osi, nastąpiło wykolejenie. Wszystkie wagony wyskoczyły z szyn i spadły z plantu. Na końcu pociągu był wagon "boarding car," w którym znajdowało się 30 robotników. Wagon rozbił się zupełnie Kilku ludzi zostało na miejscu zabitych, inni przygnieceni gruzami nie mogli się z pod nich wydostać, gdy wybuchł ogień. Ci którzy zdołali się wydostać, zajęli się gaszeniem ognia i ratowaniem rannych. Wydobyli też kilkunastu, ale dwunastu zginęło.

Dar Roosevelta.

RZYM, 8 maja.—Wczoraj w południe przyjmował papież deputacyę duchownych wysłaną przez kardynała Gibbonsa. Deputacya wręczyła papieżowi własnoręczny list prezydenta Roosevelta z życzeniami z powodu jubileuszu oraz orędzia prezydentów Stanów Zjednoczonych w pięknej, bogatej oprawie—tudzież adres 25,000 Amerykanów wyznania rzymsko katolickiego.

Papież w odpowiedzi w słowach pełnych czucia podziękował deputacyi, wróżył pomyślności potężnej republice amerykańskiej, która jest prawdziwą twierdzą wolności. Poczem papież powiedział, że podziękuje Rooseveltowi w liście własnoręcznym.

Mgr. Veccia, sekretarz propagandy, był u papieża wczoraj i przedłożył mu jej raport w sprawie prekonizacyi nowego biskupa dla dyecezyi buffaloskiej. Papież potwierdził wybór ks. Coltonac rektora kościoła św. Stefana w New York.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 40/100	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 93/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 75/100	25c
FRANK—do Francyi, Belgii i Szwejcaryi . .	19 93/100	15c
GULDEN—do Holandyi	41 ?/100	25c
KRONER—do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA—do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MAJ.

15 P. Zofii męcz. z córkami.
16 S. Jana Nepom., Ubalda.
17 N. Paschalisa, Antoniego b.
18 P. Feliksa p., Eryka kr.
19 W. Piotra i Celestyna
20 Sr. Bernardyna z Sen.
21 C. Wniebowstąpienie Pańskie.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA.—Zmarły w Radomiu ś. p. Mirecki przeznaczył między innemi: na stypendya dla polaków-katolików 100,000 rubli, na założenie szkoły rzemieślniczej w Warszawie 40,000 rubli, na odbudowanie Wawelu 50,000 r., dla Towarzystwa dobroczynności w Radomiu 10,000 r., dla Akademii umiejętności w Krakowie 50,000 r., na rozliczne instytucye dobroczynne w Warszawie przeszło 100,000 r., na dom "pracy w Radomiu 10,000 r., na ochronkę dziecięcą w Radomiu 6000 r., na szpital św. Kazimierza w Radomiu 6000 r., ewentualnie zaś 46,000 r. jeżeli obecny gmach szpitala będzie sprzedany a nowy wybudowany w odpowiedniem miejscu, na założenie szpitalika dziecięcego w Radomiu 3000 r.

WARSZAWA. Ostatnie aresztowania w Łodzi w połowie kwietnia były zwykłymi środkami zapobiegawczymi, czynionymi przez żandarmeryę przed demonstracyą majową. Zrobiono zatem rewizye u wszystkich osób, co do których istniały jakiekolwiek informacye szpiegowskie, ogółem zrewidowano sto kilkadziesiąt mieszkań, kilkadziesiąt osób zaaresztowano, z tych część przewieziono do cytadeli warszawskiej, resztę rozmieszczono, w Łodzi, Piotrkowie itd. Nastąpić mają takie same według praktyki żandarmerskiej z lat poprzednich aresztowania i w Warszawie, a po 1 maja większa część uwięzionych wydostanie się znowu na wolność.

WARSZAWA.—"Wójt gminy Sitnik w gub. siedlickiej wyzwał do sitnickiego urzędu gminnego wybranych na urzędy sołtysów i ich zastępców: Michała Ceniuka, Antoniego Ceniuka, Józefa Łukaszuka, Maksyma Michalczuka, Józefa Szyca, Karpa Szyca, Emiliana Jakimiuka i Maksyma Pyszuka—aby polecić im wykonać przysięgę na wierną służbę według obrządku prawosławnego, lecz wszystkie te osoby odmówiły wykonania tego żądania, wskutek czego wójt gminy wystąpił z prośbą o pociągnięcie wspomnianych osób do odpowiedzialności sądowej za niewykonanie prawnego żądania władzy.

Obwinieni tłómaczyli się tem, że przyjęcia obowiązków sołtysów i ich zastępców nie odmawiają i nie odmawiają złożenia przysięgi na wierną służbę, lecz chcieli i chcą ją złożyć albo przed zwierzchnością administracyjną, albo przed władzami sądowemi, lecz w żadnym razie nie w cerkwi przed duchownym prawosławnym,—ponieważ, chociaż z pochodzenia są prawosławnymi—lecz jeszcze od roku 1875 wykonywają obrządki religii rzymsko-katolickiej: zaś gwałtem wymuszona przysięga, bez przekonania religijnego, zdaniem obwinionych, jest nieważna i nie obowiązująca. Sąd gminny skazał obwinionych na karę pieniężną po 25 rubli każdego, lub w razie niemożności zapłacenia, na dwa tygodnie aresztu policyjnego.

Na skutek apelacyi obwinionych, zjazd sędziów uznając, że tłómaczenia obwinionych, jakoby od r. 1875 wykonywali wszystkie czynności religijne według obrzędów wyznania katolickiego, nie ma żadnego znaczenia, gdyż od tego właśnie czasu, nastąpił ukaz carski połączenia ich z kościołem prawosławnym, jako byłych dotąd greko-Unitów, wyrok sędziego gminnego zatwierdził. W skardze kasacyjnej, obwinieni, powołując się na złe zastosowanie do sprawy twierdzili, że prawo, nie karząc za odmówienie przysięgi według danego obrządku, wogóle, unika wszelkiego pod tym względem nacisku, pozostawiając swobodę postępowania głosowi sumienia każdego obywatela. Na posiedzeniu sądowem krymin. depart. kasacyjnego d. 6. kwietnia, senat rządzący postanowił: wyrok siedleckiego zjazdu sędziów pokoju 2-go okręgu w tej sprawie skasować, wraz ze wszystkiemi następstwami, z powodu braku istoty przestępstwa".

WARSZAWA.—Generał Puzyrewski, obecnie pomocnik wojskowy na okręg warszawski gen. gub. Czertkowa, zostanie w najbliższym czasie mianowany generał-gubernatorem kijowskim, na miejsce ustępującego ztamtąd gen. gubernatora Dragomirowa. Puzyrewski jest związany przyjaźnią osobistą z carem Mikołajem II. z czasów, gdy generał był nauczycielem nauk wojskowych Mikołaja II. podówczas jeszcze następcy tronu. Puzyrewski ma być desygnowanym na gen. gubernatorstwo warzawskie i dlatego nie przyjął swego czasu gen. gubernatorstwa wileńskiego. Obecnie gen. gubernatorstwo kijowskie, najważniejsze po warszawskiem, przyjmuje tylko na wyraźne życzenia cara i tylko przejściowo. Na miejsce generała Bibikowa, obecnego prezydenta miasta, ma być mianowany jenerał Herschelmann, obecny naczelnik sztabu warszawskiego okręgu wojskowego (brat prezesa teatrów, który także ma ustąpić). Wiadomość ta nie jest pewną. Natomiast prawdopodobniejszą jest wiadomość, że na miejsce gen. Lichaczewa, oberpolicmajstra Warszawy, przyjdzie pułkownik żandarmów Karnakowski.

WARSZAWA.— Z Odesy telegrafują: Największa w państwie rosyjskiem rafinerya cukru Brodzkich spłonęła w zupełności. Straty milionowe. Fabryka była ubezpieczona na 5,000,000 rubli.

WARSZAWA.—Po długich i uciążliwych staraniach mieszkańcy parafii Mokrolipie w pow. Zamojskim, uzyskali od rządu pozwolenie na budowę nowego kościoła.

Na zebranie parafialne, mające omówić sprawę budowy przyszłego kościoła, delegowany został przez gubernatora lubelskiego jeden z naczelników, w celu ograniczenia rozmiarów projektowanej świątyni. Gubernator pozwolił tylko na budowę kościoła, któryby mógł pomieścić do 900 osób. Przeciwko rozporządzeniu temu zaprotestował na zebraniu ks. Kostkowski, oświadczając naczelnikowi, że rząd, wydając pozwolenie na budowę, nie ogranicza rozmiarów kościoła, wreszcie parafia Mokrolipie liczy do 6,000 ludności i potrzebuje znacznie większego kościoła. Parafianie jednogłośnie oświadczyli się przeciwko niespodziewanemu żądaniu gubernatora. Pan naczelnik wystąpił wtedy z mową na zebraniu, dowodząc, że gubernator ogranicza rozmiary budowy przyszłego kościoła jedynie tylko w celu zmniejszenia składek, któreby się znacznie powiększyły przy budowie większego i kosztowniejszego kościoła. Jeden z włościan powiedział na to, że parafię całą stać jeszcze na wybudowanie dużego kościoła, a dbałość swoją o zmniejszenie ciężarów składowych p. gubernator mógłby skutecznie może zwrócić w kierunku ulżenia wzrastającym wciąż i egzekwowanym bez litości podatkom ogólnym i gminnym. Zebranie parafialne uchwaliło budowę dużego kościoła. Naczelnik natychmiast telegrafował do gubernatora o chybionej misyi swojej do Mokrolipia. Na drugi dzień ks. Kostkowski został wezwany telegraficznie do Lublina. Gubernator oświadczył ks. Kostkowskiemu, że został aresztowany i w Lublinie ma oczekiwać dalszych losów swoich.

Kiedy wiadomość o aresztowaniu księdza Kostkowskiego doszła do Mokrolipia, ludność cała zawrzała. Puszczono pogłoskę, zdaje się nie bez podstawy, że przełożona klasztoru prawosławnego w sąsiedniej Radecznicy do spółki z gubernatorem uknuli intrygę w celu usunięcia ks. Kostkowskiego i niedopuszczenia do budowy kościoła. Kobiety wiejskie otoczyły klasztor w Radecznicy, żądając od przełożonej zwrócenia księdza, ludność zaś męska udała się do Lublina do gubernatora z tą samą prośbą i żądaniem. Naturalnie rozkazano wszystkich rozpędzić, księdza dotąd nie mianowano, a budowę kościoła w Mokrolipiu odłożono zdaje się na czas nieograniczony.

Od 1 stycznia do 1 kwietnia r. b. usunięto już 6 księży z parafii za "niebłahonadieżnost". Wściekłość lublińskiego gubernatora w prześladowaniu duchowieństwa katolickiego wzmogła się nadzwyczaj po powrocie biskupa Jaczewskiego z Petersburga i... po wydaniu ostatniego "najwyższego" manifestu o tolerancyi religijnej w państwie rosyjskiem.

WARSZAWA.—Staraniem warszawskiego Towarzystwa artystycznego w salonie Al. Krywulty przy ulicy Nowy Swiat nr. 63 w Warszawie, w dniu 15 listopada r. b., otwartą zostanie wystawa pastelów i akwareli artystów polskich. Na wystawę tę będą przyjmowane dzieła oryginalne, które przedtem w Warszawie nie były wystawione. Reprodukcye w pismach nie przeszkadzają odnośnym oryginałom znajdować się na obecnej wystawie.

Za prawo reprodukcyi kolorowych w swym piśmie dwóch prac, nigdzie przedtem nie reprodukowanych, redakcya "Tygodnika Ilustrowanego" przeznaczyła dwie sumy rubli 200 i 100 rubli.

Wybór dwóch dzieł pozostawiony jest uznaniu samej redakcyi. Prace w ten sposób reprodukowane nie przestają być własnością autorów.

Członkowie sądu przyjmującego na wystawę i komisyi organizującej, zaproszeni zostaną przez zarząd warszawskiego Towarzystwa artystycznego.

Ostatni termin nadesłania prac do lokalu wystawy Al. Krywulta oznaczno na dzień 8 listopada r. b.

Wystawa trwać będzie do 1 stycznia 1904 r. W ciągu dziesięciu dni po zamknięciu dni wystawy, pp. artyści obowiązani są odebrać swe prace z wystawy.

PP. artyści mieszkający zagranicą są proszeni o nadsyłanie swych prac możebnie bez oprawy, w jedną stronę na koszta wystawy i pod adresem Al. Krywulta.

Do obrazu powinna być dołączona notatka zawierająca: nazwisko, imię i adres dokładny autora, tytuł dzieła, dokładną cenę, jeśli dzieło jest do sprzedania, oraz adres pod jakim ma być dane dzieło wysłanem po zamknięciu wystawy. Wolno się zastrzedz autorwi, że dane dzieło ma być wystawione po za konkursem.

Wszyscy pp. artyści bez względu czy otrzymali lub nie otrzymali tego zawiadomienia, proszeni są gorąco o wzięcie udziału w wystawie.

Zarząd Warszawskiego Towarzystwa Artystycznego.

WARSZAWA.—W tych dniach wyruszyły z Warszawy dwoma pociągami dwie partye pielgrzymów na uroczystości jubileuszowe do Rzymu. Pielgrzymka warszawska wyrusza drogą na Aleksandrów, Poznań i Wrocław. Pielgrzymi warszawscy zatrzymają się w Poznaniu do poniedziałku, w którym to dniu przybędzie z Warszawy trzecia, najliczniejsza kompania nabożnych, poczem wraz z pątnikami archidyecezyi poznańsko-gnieźnieńskiej wyruszą o godz. 1ej po południu do Bogumina i dalej na Wiedeń, Padwę, Bolonię, Lotretto i Asyż do Rzymu, gdzie staną w dniu 25, bm. Na czele deputacyi pielgrzymów polskich stanie ks. biskup Linkiewicz. Pielgrzymi warszawscy złożą papieżowi w darze statuę Chrystusa Pana, odlaną w bronzie z modelu artysty rzeźbiarza Janowskiego.

WARSZAWA. — Radca Wiercieński ogłasza w "Gazecie Lubelskiej" następujące szczegóły o odkryciu grobów przedhistorycznych w Nałęczowie:

"Na połowie drogi pomiędzy Nałęczowem—stacyą kolei, a Nałęczowem, na gruntach dóbr Antopol, niegdyś wchodzących w skład nałęczowskich, dzisiaj zaś będących własnością p. St. Śliwińskiego, radcy dyrekcyi szczegółowej T. K. Z. na grzbiecie wzgórza, idącym równolegle do gościńca, w kierunku zachodu ku wschodowi, pomiędzy rozwidleniem dolin, które były łożyskiem rzek lub jezior przedwiekowych, odkryto temi dniami kilka grobów przedhistorycznych z dawnej epoki, od czasów, kiedy nie znano tu jeszcze metali. O tej starożytności wnioskować należy ztąd, że obok szczątków kości i naczyń glinianych, oraz narzędzi kamiennych, (z których siekierka jest bardzo piękna), nie natrafiono na ślad jakiegoś metalu. Grobowce są— jak się zdaje—rozrzucone na całem wzgórzu, grupami, czego wskazówki dają znajdowane na powierzchni ziemi szczątki skorup i kamieni, niesionych tu ręką ludzką. Dotąd odkopano cztery groby, z których w 3 zmarli byli głowami na zachód, w czwartym głowa zwrócona na północ, leży bowiem twarzą na zachód zwrócona. Groby, budowane z kamienia wapiennego, zwanego siwakiem, leżą na 1 i pół do 2 łokci pod powierzchnią gruntu. Dno wgłębienia wyłożone kamieniem drobnym, jakby wybrukowane, na niem ułożony grobowiec z grubego kamienia, a drugi bruk pod powierzchnią ponad wszystkiem usypany. Dotąd znaleziono siekierkę kamienną, grot włóczni krzemienny, także krzemienny nóż i kilka grotów do strzał także krzemiennych, nieco skorup muru i szczątki kości. W jednym z nich czaszka i kości zachowały się; w innych tylko cząstki. Poszukiwania dokonywają się w dalszym ciągu.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ.— Niedawno doniósł niemiecki "Geselliger", że mianowany naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego, p. von Waldow, posiada krewnych polaków, noszących to samo, co on nazwisko i zamieszkałych rzekomo w Prusach Zachodnich.

Jeden z czytelników "Kraju" udziela następujących informacyi: Przed kilkunastu laty zmarł w Szarogrodzie na Podolu Aleksader baron v.Waldow dr. fil. uniwersytetu wrocławskiego, spokrewniony z arystokratycznemi niemieckiemi rodzinami Hatzfeldów, Frankensteinów, Bismarków i innych. Aleksader Waldow w młodym wieku zerwał stosunki z rodziną i opuścił Prusy, osiadł w Warszawie, gdzie poświęcił się zawodowi nauczyciela prywatnego. Później, po ożenieniu się z rodowitą warszawianką, Matyldą z Pakajzerów, wyjechał na Podole, gdzie żona jego założyła w okolicy Szarogrodu pensyę żeńską, w której wykształciła kilka pokoleń panien. Wizerunek baronowej Wadlow po jej zgonie zamieścił "Tygodnik Ilustrowany", a zasługi, oddane przez nią społeczeństwu, ocenił tamże w osobnym artykule niegdyś ją dobrze osobiście znający p. Adam Pług.

Z czworga dzieci Waldowów, starszy syn Kajetan, inżynier technik, od wielu lat stoi na czele Towarzystwa przemysłowego i cukrowni "Wepryk" w gub. połtawskiej, młodszy zaś Feliks do niedawna był dyrektorem cukrowni "Nizy", w gub. charkowskiej. Obaj są katolicy z wyznania i ożenieni z polkami.

Z córek Aleksandra i Matyldy v. Waldowów, starsza nieżyjąca Marya, była zamężną za nieżyjącym również dr. Walerym Dobruckim, młodsza Zofia mieszka w Kijowie, jako wdowa po Antonim d'Ersevillu, pochodzącym ze spolszczonej i osiadłej w Królestwie Polskiem rodziny francuskiej.

Całe to potomstwo Waldowów wraz z dziećmi, używa w domu wyłącznie języka polskiego, jako ojczystego i spokrewnione jest tylko z rodzinami polskiemi i katolickiemi.

POZNAŃ.—Pomnik Bismarka w Poznaniu odsłonięty zostanie dopiero w sierpniu; wzniesiony będzie w pobliżu dawniejszej bramy berlińskiej na miejscu, gdzie dziś są wały forteczne, które mają być zniesione.

POZNAŃ. W Chobienicach włamali się w nocy złodzieje do kościoła, skradli ze skarbnika 40 marek i znieważyli kościół w sposób haniebny.

Galicya.

LWOW.—Trzej reprezentanci pewnej firmy w Londynie, przybywszy do Lwowa, podpisali z tutejszem "Związkiem przemysłowem" kontrakt na dostawę koszów na blisko 200,000 koron. W najbliższym czasie odejdzie do Londynu pierwszy transport koszów galicyjskich za 8,000 koron. Wkrótce wybiera się zastęp "Związku przemysowego" do Londynu celem nawiązania stosunków z firmami angielskiemi, celem uzyskania zbytu w Anglii także dla innych wyrobów galicyjskich.

LWOW.—Zlot Sokoli we Lwowie odbędzie się w dniach 27 do 30 czerwca r. b. W sobotę 27 po południu przyjazd i rozkwartowanie gości; powitanie druchów obcych, wielkopolan i delegatów związku sokolego w Stanach Zjednoczonych. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze i zebranie towarzyskie w salach Filharmonii. W ciągu dwóch następnych dni odbędą się: msza polowa, ćwiczenia na boisku, pochód przez miasto, oddanie czci krajowi i miastu, festyny i przyjęcia. We wtorek 30 czerwca wycieczka do Jaremcza i zwiedzenie osobliwości Lwowa. Osobna komisya architektów i inżynierów omówiła już plan budowy trybun, które obejmą kilka tysięcy miejsc siedzących. Biuro prasowe w sobotę zorganizowane, objęło redakcye wszystkich pism lwowkich i od razu przystąpiło do pracy, mającej na celu uświetnienie zlotu sokolstwa.

Czescy sokoli biorą bardzo liczny w tym zlocie udział.

KRAKOW.—Według wyroku sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka ma być część nowej granicy w długości około 200 metrów od punktu, w którym grzbiet Zabiego przestaje być wyraźnym, aż do punktu, w którym płynący z góry Czuba potok górski wpada do potoku od Rybiego, słupami lub kamieniami granicznymi wyznaczona. Według reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 28 marca b. r. ułożono w tym celu z rządem węgierskim następujący sposób postępowania: Najpierw ma się zejść mięszana komisya, złożona tylko z obustronnych organów technicznych, której zadaniem będzie wytoczyć i oznaczyć prowizorycznie linię graniczną, oznaczyć ilość i rodzaj słupów granicznych i przedstawić odpowiednie wnioski. Po zatwierdzeniu tych wniosków przez władze centralne, ma się zebrać jeszcze w ciągu tego lata komisya mięszana, złożona z urzędników politycznych i techników, dla ustawienia stałych słupów granicznych i uskutecznienia przerębu w lesie wzdłuż linii granicznej. Potem ma nastąpić trygonometryczny pomiar granicy, a po ukończeniu zdjęcia technicznego, zrektyfikowanie katastru i ksiąg gruntowych. Ze strony węgierskiej wydelegowano do komisyi technicznej inspektora pomiarowego w węgierskim ministeryum skarbu Wolmutha, a austryackie ministeryum spraw wewnętrznych przeznaczyło na członka komisyi radzcę budownictwa w Wadowicach Ferdynanda Wszeteczkę. Komisya rozpocznie swe czynności prawdopodobnie w drugiej połowie maja.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

(Ciąg dalszy).

DUCH.

Ale co tam masz robić, ja sam stąd wyruszę.
Przyznaję się, że wlazłem niezgrabnie w tę duszę.
Tu mnie kole: ta dusza jest jak skóra jeża,
Włożyłem ją na wywrot, kolcami do kiszek.

(Ksiądz modli się.)

Aleś bo i ty majster, choć prosty braciszek:
Osły powinni ciebie obrać za Papieża.
Głupstwo stawia w kościele przodem, jak kolumny,
A ciebie kryją w kątku: świecznik, gwiazdę blasku!

KS. PIOTR.

Tyranie i pochlebco, i podły i dumny,
Żebyś pierś ugryzł, u nóg wleczesz się po piasku!

DUCH, śmiejąc się

Aha! gniewasz się, pacierz przerwałeś.—Da capo—
Żebyś sam widział, jak ty śmiesznie kręcisz łapą:
Istny niedźwiadek, gdy się broni od komarów—
On trzepie swoje.—No, więc dosyć już tych swarów:
Znam twoją moc i chcę się tobie wyspowiadać,
Będę ci o przeszłości i przyszłości gadać—
A wiesz ty, co o tobie mówią w całem mieście?—

(Ksiądz modli się.)

A wiesz ty, co to będzie z Polską za lat dwieście?—
A wiesz, dla czego tobie przeor tak nie sprzyja?—
A wiesz w Apokalipsie, co znaczy bestya?—
Milczy i trzepie: oczy aż strach we mnie wlepił—
Powiedz księżuniu, czegoś do mnie się uczepił?
Co ja winien, że takie mam odbierać chłosty:
Czyż ja jestem król djabłów? Wszak ja djabeł prosty!
Zważ: i czy to prawnie, sługę ukarać za pana:
Wszakże ja tu przyszedłem z rozkazu Szatana:
Trudno mu się tłumaczyć, bo z nim nie brat za brat
Jestem, jako Kreishauptman, Gubernator, Landrat:
Każą duszę brać w areszt: biorę, sadzę w ciemność!
Zdarza się przytem duszy jaka nieprzyjemność:
Ale czyż z mojej winy? Jam ślepe narzędzie—
Tyran szelma da ukaz, pisze: "Niech tak będzie"—
Czyż to mnie miło męczyć? Mnie samemu męka—
Ach, (wzdycha) jak to źle być czułym! Ach, serce mi pęka!
Wierz mi: gdy pazurami grzesznika odzieram,
Nieraz ogonem, ah! ah! łzy sobie ocieram.

(Ksiądz modli się.)

A wiesz, że jutro będziesz bity jako Haman?

KS. PIOTR.

In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen.
Ego te exorciso, spiritus immunde —

DUCH.

Księże, stój! Słucham, gadam. Stój jednę sekundę!

KS. PIOTR.

Gdzie jest nieszczęsny więzień, co chce zgubić duszę?
Milczysz?—Exorciso te—

DUCH.

Gadam, gadam—muszę

KS. PIOTR.

Kogo widziałeś?

DUCH.

Więźnia.

KS. PIOTR.

Jakiego?

DUCH.

Grzesznika.

KS. PIOTR.

Gdzie?

DUCH.

Tam, w drugim klasztorze.

KS. PIOTR.

W jakim?

DUCH.

Dominika.
Ten grzesznik już przeklęty, prawem mi należy.

KS. PIOTR.

Kłamiesz.

DUCH.

On już umarły.

KS. PIOTR.

Kłamiesz.

DUCH.

Chory leży.

KS. PIOTR.

Exorciso te—

DUCH.

Gadam, gadam, skaczę, śpiewam:
Tylko nie klnij! Jak gadać? Dusisz—ledwie ziewam.

KS. PIOTR.

Mów prawdę.

DUCH.

Grzesznik chory, lata bez pamięci,
I jutro rano szyję niezawodnie skręci.

KS. PIOTR.

Kłamiesz.

DUCH.

Poświadczy godny świadek, kmotr Belzebub:
Pytaj go, męcz: niewinnej duszy mojej nie gub.

KS. PIOTR.

Jak ratować grzesznika?

DUCH.

Bodajeś zdechł, klecho!
Nie powiem.

KS. PIOTR.

Exorciso—

DUCH.

Ratować pociechą.

KS. PIOTR.

Dobrze. Gadaj wyraźnie: czego mu potrzeba?

DUCH.

Mam chrypkę, nie wymówię.

KS. PIOTR.

Mów!

DUCH.

Mój Panie! królu
Daj odpocząć.—

KS. PIOTR.

Mów czego potrzeba.—

DUCH.

Księżulu!
Ja tego nie wymówię.

KS. PIOTR.

Mów!

DUCH.

He!—Wina—Chleba—

KS. PIOTR.

Rozumiem: chleba Twego i krwi Twojej Panie!
Pójdę— i daj mi spełnić Twoje rozkazanie.

(Do ducha.)

A teraz zabierz z sobą twe złości i błędy,
Skąd wszedłeś i jak wszedłeś, idź tam i tamtędy.

(Duch uchodzi.)

KONRAD.

Dźwigasz mię!—Ktoś ty? Strzeż się, sam spadniesz w te doły!

Podaje rękę.—Lećmy! W górę jak ptak lecę,
Mile oddycham wonią, promieniami świecę.
Któż mi dał rękę?—Dobrzy ludzie i anioły!
Skądże litość, wam do mnie schodzić do tych dołów?
Ludzie? Ludźmi gardziłem, nie znałem aniołów!

KS. PIOTR.

Módl się, bo strasznie Pańska dotknęła cię ręka.
Usta, któremiś wieczny Majestat obraził,
Te usta zły duch słowy szkaradnemi skaził:
Słowa głupstwa, najsroższa dla mądrych ust męka,
Oby ci policzone były za pokutę,
Obyś o nich zapomniał.

KONRAD.

Już są tam wykute.

KS. PIOTR.

Obyś grzeszniku nigdy sam ich nie wyczytał,
Oby się o znaczenie ich Bóg nie zapytał,
Módl się. Myśl twoja, w brudne obleczona słowa
Jak grzeszna z tronu swego strącona królowa,
Gdy w żebraczej odzieży, okryta popiołem,
Odstoi czas pokuty swojej przed kościołem,
Znowu na tron powróci, strój królewski wdzieje,
I większym niśli pierwej blaskiem zajaśnieje—
Usnął.—

(Klęka.)

Twe miłosierdzie Panie jest bez granic!

(Pada krzyżem.)

Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary,
Sługa już spracowany i niegodny na nic:
Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej wiary,
A ja, za jego winy, przyjmę wszystkie kary:
On poprawi się jeszcze, on wsławi Twe Imię.
Módlmy się. Pan nasz dobry! Pan ofiarę przyjmie!

(Modli się.)

(W bliskim kościele za ścianą, zaczynają śpiewać pieśń Bożego Narodzenia. Nad księdzem Piotrem chór Aniołów na nutę "Anioł pasterzom mówił".)

CHÓR ANIOŁÓW, głosy dziecinne.

Pokój temu domowi,
Spoczynek grzesznikowi.
Sługo, sługo pokorny, cichy!
Wniosłeś pokój w dom pychy:
Pokój temu domowi!

ARCHANIOŁ PIERWSZY, na nutę "Bóg nasz ucieczką."

Panie, on zgrzeszył, przeciwko Tobie, zgrzeszył on bardzo.

ARCHANIOŁ DRUGI.

Lecz płaczą nad nim, modlą się za nim, Twoi Anieli.

ARCHANIOŁ PIERWSZY.

Tych zdepc o Panie, tych złam, o Panie, którzy
Twe święte sądy pogardzą.

ARCHANIOŁ DRUGI.

Ale tym daruj, co świętych sądów Twych nie pojęli.

ANIOŁ.

Kiedym z gwiazdą nadziei
Leciał, świecąc Judei,
Hymn Narodzenia śpiewali Anieli:
Mędrcy nas nie widzieli,
Królowie nie słyszeli—

Pasztuszkowie spotrzegli:
I do Betlejem biegli;
Pierwsi wieczną mądrość witali,
Wieczną władzę uznali,
Biedni, prości i mali.

ARCHANIOŁ PIERWSZY.

Pan, gdy ciekawość, dumę i chytrość w sercu Aniołów sług swych obaczył,
Duchom wieczystym, Aniołom czystym, Pan nie przebaczył:
Runęły z niebios, jak deszcz gwiaździsty, Aniołów tłumy,
I deszczem lecą za niemi codzień mędrców rozumy.

CHÓR ANIOŁÓW.

Pan maluczkim objawia,
Czego wielkim odmawia.
Litość! Litość! nad synem ziemi,
On był między wielkimi:
Litość nad synem ziemi!

ARCHANIOŁ DRUGI.

On sądów Twoich nie chodził badać, jako ciekawy,
Nie dla mądrości ludzkiej on badał, ani dla sławy.

ARCHANIOŁ PIERWSZY.

On Cię nie poznał, on Cię nie uczcił, Panie nasz wielki!
On Cię nie kochał, on Cię nie wezwał, nasz Zbawicielu!

ARCHANIOŁ DRUGI.

Lecz on szanował imię Najświętszej Twej Rodzicielki!
On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu!

ANIOŁ.

Krzyż w złoto oprawiony
Zdobi królów korony,
Na piersi mędrców błyszczy jak zorze:
A w duszę wejść nie może
Oświeć, oświeć, ich Boże!

CHÓR ANIOŁÓW.

My tak ludzi kochamy,
Tak z nimi być żądamy!
Wygnani od mędrków i króli,
Prostaczek nas przytuli:
Nad nim dzień, noc, śpiewamy.

CHÓR ARCHANIOŁÓW.

Podnieś tę głowę; a wstanie z prochu, niebios dosięże,
I dobrowolnie padnie, i uczci krzyża podnóże!
Wedle niej cały świat u stóp krzyża niechaj polęże,
I niech Cię wsławi, żeś sprawiedliwy i litościwy Pan nasz, o Boże!

OBADWA CHÓRY.

Pokój! pokój prostocie,
Pokornej, cichej cnocie!
Sługo, sługo pokorny, cichy!
Wniosłeś pokój w dom pychy:
Pokój grzesznemu sierocie!

SCENA IV.

DOM WIEJSKI POD LWOWEM.

Pokój sypialny.—EWA, młoda panienka, wbiega, poprawia kwiaty przed obrazem Najświętszej Panny, klęka i modli się. Wchodzi Marcelina.

MARCELINA.

Modlisz się jeszcze dotąd? Czas spać, północ biła.

EWA.

Jużem się za ojczyznę moją pomodliła,
Jak nauczono, i za ojca i za mamę.
Zmówmy jeszcze i za ich pacierze też same;
Choć oni tak daleko: ale to są dziatki
Jednej ojczyzny naszej, Polski, jednej matki.
Litwin, co dziś tu przybył, uciekł od Moskali:
Strach słyszeć, co tam oni z nimi wyrabiali;
Zły car kazał ich wszystkich do ciemnicy wsadzić,
I jak Herod chce całe pokolenie zgładzić.
Litwin ten bardzo ojca naszego zasmucił,
Poszedł w pole, i dotąd z przechadzki nie wrócił.
Mama na mszę posłała i obchód żałobny,
Bo wielu z nich umarło.—Ja, pacierz osobny
Zmówię za tego, co te piosenki ogłosił:

(Pokazując książkę.)

I on także w więzieniu, jak nam gość donosił.
Te piosenki czytałam: niektóre są piękne—
Jeszcze pójdę, przed Matką Najświętszą uklęknę,
Pomodlę się za niego: kto wie, czy w tej chwili
Ma rodziców, żeby się za nim pomodlili.—

(Marcelina odchodzi. Ewa modli się i usypia.)

ANIOŁ.

Lekko i cicho, jak lekkie sny zlećmy

CHÓR ANIOŁÓW.

Braciszka miłego sen rozweselmy,
Sennemu pod głowę skrzydła pościelmy,
Oczami, gwiazdami, twarz mu oświećmy,
Śpiewając i grając, latajmy wiankiem,
Nad czystym, nad cichym, naszym kochankiem.
Rączęta liljowe za liście splećmy,
Za róże kwitnące czoła rozniećmy,
Spod wstążek gwiaździstych włos nasz rozwiążmy,
Rozpuśćmy w promienie, rozlejmy w wonie:
Kwitnącym, pachnącym, żyjącym wiankiem,
Kochanka naszego piersi okrążmy,
Kochanka naszego otulmy skronie,
Śpiewając i grając latajmy wiankiem.

EWA.
(widzenie).

Deszczyk tak świeży, miły, cichy jak rosa—
I skąd ten deszczyk? Tak czyste niebiosa,
Jasne niebiosa!—
Krople zielone, kraśne: trawki, równianki,
Róże, lilie, wianki
Obwijają mię w koło. Ach, jaki sen wonny,
Sen lekki, słodki: oby był dozgonny!

Różo błyszcząca, słoneczna,
Lilio przeczysta, mleczna,
Ty nie z ziemi: tam rosłaś, nad białym obłokiem!—
Narcyzie, jakiem śnieżnem patrzysz na mnie okiem?
A te błękitne kwiaty pamiątek,
Jak źrenice niewiniątek,
Poznałam: kwiatki moje—sama polewałam,
W moim ogródku wczoraj nazbierałam,
I uwieńczyłam Matki Boskiej skronie,
Tam nad łóżkiem na obrazku.
Widzę—to Matka Boska.—Cudowny blasku!
Pogląda na mnie, bierze wianek w dłonie,
Podaje Jezusowi: a Jezus dziecię,
Z uśmiechem rzuca na mnie kwiecie!
Jak wypiękniały kwiatki, jak ich wiele, krocie:
A wszystkie w przelocie
Szukają na powietrzu siebie,
—Moje kochanki—
I same plotą się w wianki!—
Jak tu mi miło, jak w niebie:
Jak tu mi dobrze, mój Boże!
Niech mię na zawsze wianek otoczy,
Niech zasnę, umrę, patrząc w te róże,
W te białe narcyza oczy!
Róża—ta róża żyje!
Wstąpiła w nią dusza,
Główką lekko rusza,
Jaki ogień z niej bije:
To rumieniec żyjący, jak zorzy wnijście!
Śmieje się, jak na uśmiech rozwija liście,
Roztula między liściem podwoje ust z koralu,
Mówi, coś mówi—jak cicho, jak skromnie—
Co ty różo szepcesz do mnie?
Zbyt cicho, smutnie.—Czy to głos żalu?
Skarżysz się, żeś wyjęta z rodzinnej trawki?
—Nie wzięłam ciebie dla mojej zabawki:
Jam tobą skronie Matki Najświętszej wieńczyła,
Jam po spowiedzi wczora łzami cię poiła.—
A z twoich ust koralu,
Wylatują promieniem
Iskierka po iskierce:
Czy taka światłość jest twojem pieniem?
Czego chcesz różo miła?

RÓŻA.

Weź mię na serce.

ANIOŁOWIE.

Rozwiążmy, rozplećmy anielski wianek.

RÓŻA.

Odwijam me skrzydła, wyplatam czoło.

ANIOŁOWIE.

My w niebo do domu lećmy wesoło.

RÓŻA.

Ja będę ją bawić, nim błyśnie ranek,
Na sennem jej sercu złożę me skronie:
Jak święty apostoł, Pański kochanek,
Na boskiem Chrystusa spoczywał łonie.

SCENA V.

CELA KSIĘDZA PIOTRA.

KSIĄDZ PIOTR.

(Modli się, leżąc krzyżem).

Panie! czemże ja jestem przed Twojem obliczem,
Prochem i niczem!
Ale, gdym Tobie moję nicość wyspowiadał:
Ja, proch, będę z Panem gadał.

(widzenie).

Tyran wstał—Herod!—Panie, cała Polska młoda
Wydana w ręce Heroda.
Co widzę?—Długie, białe, dróg krzyżowych biegi—
Drogi długie—nie dojrzeć—przez puszcze, przez śniegi:
Wszystkie na północ! Tam, tam w kraj daleki
Płyną jak rzeki.
Płyną: ta droga prosto do żelaznej bramy:
Tamta jak strumień wpadła pod skałę, w te jamy:
A tamtej ujście w morzu.—Patrz! po drogach leci
Tłum wozów: jako chmury wiatrami pędzone,
Wszystkie tam w jedną stronę—
Ach Panie! to nasze dzieci,
Tam na północ.—Panie, Panie!
Takiż to los ich—wygnanie!
I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,
I pokolenie nasze zatracisz do końca?—
Patrz—Ha! To dziecię uszło—rośnie—to obrońca!
Wskrzesiciel narodu!
Z matki obcej: krew jego dawne bohatery:
A imię jego będzie czterdzieści i cztery.

Panie! Czy przyjścia jego nie raczysz przyśpieszyć?
Lud mój pocieszyć?—
Nie! Lud wycierpi.—Widzę ten motłoch: tyrany,
Zbójce biegą—porwali—mój Naród związany,
Cała Europa wlecze, nad nim się urąga:
"Na trybunał!" Tam zgraja niewinnego wciąga.
Na trybunale gęby, bez serc, bez rąk: sędzie—
To jego sędzie!
Krzyczą: "Gal, Gal sądzić będzie!"
Gal w nim winy nie znalazł i —umywa ręce;
A króle krzyczą: "Potęp i wydaj go męce!
Krew jego spadnie na nas i na syny nasze.
Krzyżuj syna Maryi, wypuść Barabasze!
Ukrzyżuj: on cesarza koronę znieważa:
Ukrzyżuj: bo powiemy, żeś ty wróg cesarza!"
Gal wydał:—Już porwali—już niewinne skromnie,
Zakrwawione w szyderskiej, cierniowej koronie,
Podnieśli przed świat cały— i ludy się zbiegły—
Gal krzyczy: oto naród wolny, niepodległy!

Ach Panie! już widzę krzyż.—Ach, jak długo, długo
Musi go nosić.—Panie, zlituj się nad sługą:
Daj mu siły: bo w drodze upadnie i skona!—
Krzyż ma długie, na całą Europę ramiona,
Z trzech wyschłych ludów, jak z trzech twardych drzew ukuty—

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$2.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 14-go MAJA, 1908.

RZĄDY PRUSKIE NA ZIEMIACH POLSKICH.

W samą porę wydał zasłużony historyk, Władysław Smoleński, swoją rozprawę p. t. "Rządy pruskie na ziemiach polskich (1793—1807). "Tyle się dziś mówi, pisze i drukuje o hakatyźmie, iż wszystko, co się przyczynia do oświetlenia psychologii narodu pruskiego, powinno budzić zajęcie w kołach szerokich.

O czystym narodzie pruskim właściwie mowy być nie może. Wprawdzie jest każdy naród istniejący czas dłuższy, zlepkiem różnych ras, zrazu sobie obcych, a następnie zasymilowanych, w każdym jednak narodzie przeważa zwykle pierwiastek rodzinny. Ale w "niemieckim" narodzie pruskim jest może najmniej krwi germańskiej. Złożyli się na niego: Prusacy, Litwini, Pomorzanie, Serbowie łużyccy, Obotryci, Polacy i Niemcy. I może właśnie ten zlew różnorodny wytworzył mieszaninę tak odporną, tak zawziętą, kto bowiem zna Niemców z obserwacyi osobistej, ten wie, że w Niemczech południowych, gdzie się krew germańska przechowała w swojej pierwotnej czystości, przybiera bezwzględność polityczna formy znacznie łagodniejsze.

Z początków bardzo małych wykwitła dzisiejsza potęga pruska tak samo, jak niegdyś Rzym. Ale ten chudopachołek wszedł do historyi, obdarzony wszelkiemi warunkami, jakie zapewniają zwykle na tej ziemi powodzenie.

Bo ta ziemia nie należy do marzycieli i fantastów, do sprawiedliwych i dobrych, do prawych i szlachetnych. By zdobyć jej dary, majątek, znaczenie władzę i posłuch, trzeba mieć pazury bardzo ostre, pięści bardzo mocne, zęby bardzo żarłoczne—rachunek w głowie, bezwzględność w sercu, lód w żyłach; trzeba widzieć przedewszystkiem siebie, zawsze tylko siebie, swoje sprawy osobiste i umieć nie przebierać w środkach. Kto idzie przez życie z wcieloną ewangelią w ręku lub choćby tylko z kodeksem rycerskości, tego wynagrodzą kiedyś potomni wdzięczną pamięcią, współcześni jednak przejdą po nim bez miłosierdzia, niepraktycznym głupcem go nazwawszy.

Nigdzie nie występuje walka o byt wyraźniej, plastyczniej, jak w polityce. I dlatego poginęły wszystkie narody, które się bawiły w złudzeniu.

Prusacy weszli do historyi bez złudzeń, bez żadnych marzeń natury tkliwszej, weszli z tą bezwzględnością młodego, silnego, obojętnego na cudzy ból parweniusza, który idzie do swojego celu, nie oglądając się ani na prawo, ani na lewo.

Metodę ich polityczną ilustruje doskonale rozprawka Smoleńskiego.

Korzystając z dezorganizacyi rzeczypospolitej polskiej, niszczył ją Fryderyk II narzutem fałszywej monety, porywaniem młodzieży szlacheckiej i chłopskiej, którą ubierał w swoje mundury, i grabieżą zapasów żywności. Dla zapobieżenia dźwignięciu się Polski zrywał za Augusta II, za pośrednictwem swoich posłów, sejmy. Łudził upatrzoną ofiarę obietnicą pomocy, zawarł z nią przymierze, a w dwa lata później zdradził bez skrupułu łatwowiernego sprzymierzeńca.

Objąwszy następnie swoją część, przypadającą mu po rozbiorze rzeczypospolitej, zabrał się rząd pruski natychmiast do germanizacyi ziem polskich. Już w pierwszych latach XIX stulecia ciągnęły do t. zw. Prus południowych tłumy kolonistów niemieckich, którym rząd ułatwił osiedlenie się na obcej ziemi, płacąc za nich koszta drogi, utrzymania i rozdając im za bezcen grunta w dawniejszych dobrach narodowych. Rzemieślnikom niemieckim, osiadłym w miastach polskich, zapewniał bezpłatny konsens, bonifikacyę podatku konsumcyjnego na lat trzy, uwalniał ich na lat sześć od składek, stróżowego, różnych posług osobistych, a co najważniejsza od służby wojskowej.

Więc już bezpośrednio po rozbiorze rzeczypospolitej polskiej rząd pruski pomyślał o "komisyi kolonizacyjnej" z tą tylko różnicą że w robocie tej nie brał wówczas udziału sam naród, jak się to obecnie dzieje. Na niewiele się jednak owa pierwotna kolonizacya zdała, koloniści bowiem zlali się już w drugiem, trzeciem najdalej pokoleniu z ludnością miejscową, zapomniawszy wkrótce zupełnie o swojem pochodzeniu. Najzaciętsi wrogowie germanizacyi wyszli właśnie z synów lub wnuków owych kolonistów, którzy mieli zniemczyć t. zw. Prusy południowe. Tysiące Polaków z nazwiskami niemieckiemi, broniących się dziś zajadle przeciw hakatystom, są żywym dowodem, iż i żywioł słabszy umie do siebie przyciągać. Korzystając z doświadczeń przeszłości, obawiając się nowego zlewu dwóch ras, odcina dziś komisya kolonizacyjna swoich kolonistów od ludności autochtonicznej całym szeregiem paragrafów, zobowiązań, ograniczeń itd.

Więcej pożytku niż z kolonistów miał rząd pruski z dzierżawców dóbr narodowych i donataryuszów. Ministrowie, jenerałowie, radcowie i różni wyżsi urzędnicy, obdarzeni donacyami, zostali oczywiście wierni swojej niemieckiej ojczyźnie, było ich bardzo dużo. W przeciągu lat czterech rozdał Hoym w Prusach południowych wojskowym i urzędnikom 241 dóbr, wówczas wartości 20 milionów talarów.

Rządowi pruskiemu szło głównie o to, tak samo, jak i dziś, aby jaknajwięcej ziemi polskiej przeszło w ręce niemieckie. Bo ziemia jest zawsze podstawą majątku narodowego, skarbnicą tradycyi, oparciem najtrwalszem. Z bezdomnym robotnikiem można sobie łatwiej dać radę, aniżeli z niezależnym materyalnie posesyonatem.

Dążąc do wydziedziczenia Polaków z ziemi przodków, nie omieszkał rząd pruski—dobry psycholog—korzystać z naszej nieopatrzności rasowej. Sypnął na szlachtę deszczem złota, otwierając jej tam kredyt, na co poświęcił sumy banku berlińskiego, kasy inwalidów, a nawet kapitały depozytowe wdów i małoletnich. Szlachta rzuciła się oczywiście do owego taniego, łatwego kredytu, nie domyśliwszy się podstępnej pułapki. Hulali sobie nasi pradziadowie z wielką fantazyą, nie myśląc o tem, że długi trzeba płacić. Więc, kiedy nadszedł termin, a nie było czem zaspokoić wierzycieli, szła ziemia polska pod młotek komornika, przechodząc rzadko w inne ręce polskie. W ten sposób lekkomyślny wyzbyli się nasi poprzednicy połowy ziemi odziedziczonej i znikły z powierzchni, zmieszawszy się z tłumem, z bezdomnym proletaryatem. Mnóstwo rodzin wielkopolskich i pomorskich (Zachodnie Prusy) przepadło w owym czasie bez wieści.

Trudno streszczać w feliotonie dziennikarskim rozprawę Smoleńskiego, jest ona bowiem tak treściwa, tak zwięzła tak "dokumentowa", że się tak po barbarzyńsku wyrażę, iż trzebaby ją całą powtórzyć. Wystarcza zwrócić na nią, na jej punkty wytyczne, uwagę szerszych kół.

Te szersze koła dowiedzą się z niej, że hakatyzm w swej istocie nie jest wynalazkiem chwili obecnej, że uprawiał go rząd pruski od pierwszej chwili objęcia ziem b. rzeczypospolitej polskiej. Łagodniały w pewnych epokach formy germanizacyi, nie kładziono na nią takiego nacisku, jak dziś; rzecz taka jednak istniała zawsze.

W ostatnich dwóch latach mówiło i pisało się u nas dużo o hakatyźmie, pluło się dużo w stronę Berlina, rozprawiało się dużo o barbarzyństwie, dzikości i t d.

Byłaż kiedykolwiek polityka skuteczna, bogata w owoce, ideologiem, dobrodziejstwem, białym aniołem braterstwa? Wystarcza spojrzeć w historyę, aby się przekonać, że polityka nie liczyła się nigdy z sentymentami. Czy tak być powinno? Rzecz to inna, dość, że tak jest, a z tem, co jest liczy się zarówno rozum praktyczny.

Zamiast mówić, gadać, pisać, oburzać się, słowem, hałasować—nie byłoby lepiej, skuteczniej, praktyczniej, wziąć się za ręce, i nie dać się hakacie? Cóż robi nasz bojkot ekonomiczny handlowy, przemysłowy? Gadaniną jeszcze nikt nic nie zbudował...

TYTOŃ I PALENIE.

Właśnie minęło 400 lat jak wprowadzono tytoń do Europy. W krajach zamorskich palenie tytoniu było znane od niepamiętnych czasów; gdy Kolumb w r. 1492 odkrył Amerykę było ono u mieszkańców w powszechnem użyciu. Jaka była właściwa przyczyna, że ludzie zaczęli używać tego narkotyku, trudno sobie wyobrazić. Najprawdopodobniej rozpowszechnione używanie tytoniu pochodzi podobnie jak używanie innych narkotyków z właściwości natury ludzkiej, z chęci oszołomienia, się niewytłomaczonej dotąd należycie przez psychologów.

Jan Nicot, poseł francuski na dworze hiszpańskim sprowadził pierwsze ziarna tytoniu z Ameryki i zapoczątkował w ten sposób w Europie zachodniej uprawę tej rośliny. Stąd tytoń nazwany jest w botanice "nicotiana". Do innych krajów Europy zwyczaj palenia dostał się za pośrednictwem najemnych żołnierzy hiszpańskich i francuskich, tak że od czasów wojny trzydziestoletniej rozpowszechnił się ogólnie.

I teraz nie ma na świecie narodu, któryby nie znał tytoniu lub innej rośliny do palenia. Na wyspach Marchall, obie płci, zacząwszy od piątego roku życia palą namiętnie przez cały dzień, a nawet w nocy, skoro się przebudzą. Po kilku pociągnięciach dymu, palący oddaje sąsiadowi małą fajeczkę glinianą, która tak bez przerwy krąży dokoła. W Ameryce południowej członkowie dzikiego plemienia Jivaro są tak wielkimi zwolennikami tytoniu, że pierwsze początki sztuki palenia u trzech czteroletnich dzieci, są uważane za wielką uroczystość. Zbiera się zatem cały ród, naczelnik jego wygłasza mowę okolicznościową, wychwala cnoty i bohaterskie czyny przodków i rodziców dziecka i wyraża nadzieję, że i dziecko pójdzie w ich ślady. Potem podaje dziecku zapaloną fajkę, a nowy najmłodszy członek rodziny pociąga kilkakrotnie dym i zostaje w ten sposób niejako wyświęcony na palacza. Mieszkańcy ziemi Ognistej, ci eskimosi południa, którzy żywią się wyłącznie małżami i surowemi rybami, rzucają się z prawdziwą zaciekłością na tytoń, i nie przestaje palić pierwej, póki nie zużyją ostatniej szczypty. A kiedy nie mają fajek, gryzą liście tytoniu.

U Birmańczyków palą nawet niemowlęta. Zaraz po mleku piersi matczynej dostają do ust cygaro. Oczywiście z dzieci takich wyrastają potem najnamiętniejszy palacze, którzy ani chwili bez palenia żyć nie mogą. Historya palenia u ludów cywilizowanych jest jeszcze bardziej zajmująca. Zrazu tytoń był rośliną leczniczą: w książce o ziołach z r. 1656 jest np. opisany w następujący sposób: "Ziele to czyści usta i skórę, odpędza znużenie, uśmierza ból zębów i chroni przed zarazą, niszczy robactwo, leczy oparzeliny, wrzody i rany". Zrazu też nie używano tytoniu do palenia, lecz zażywano w formie tabaki, dopiero od XVI wieku rozpowszechniła się fajka nie bez protestu z najrozmaitszych stron. Ludwik XIV był zasadniczym przeciwnikiem tytoniu i surowo zakazał używać go na dworze. Mimo to pokryjomu palenie tytoniu rozpowszechniło się na dworze francuskim.

W Anglii zrazu wystąpiono bardzo ostro przeciwko nowemu zwyczajowi; niebawem jednak wszyscy zaczęli palić, a nawet teatry i kościoły napełniały się dymem tytoniu. W Niemczech duchowieństwo i władze występowały również ostro przeciwko używaniu tytoniu. Oczywiście zakazy te nie odnosiły skutku.

Poczczątkowo palono w Europie wyłącznie tylko fajkę, tak jak to jest do dziś dnia zwyczajem u ludów dzikich. Cygara rozpowszechniły się dopiero w ciągu wieku XIX, a papierosy za czasów najświeższych.

Ojczyzną cygar jest wyspa Kuba, gdzie są plantowane najszlachetniejsze odmiany tytoniu.

Jak bardzo dzisiaj palenie jest rozpowszechnione w całej Europie wystarczy przytoczyć na dowód, że we Francyi np. monopol tytoniowy przynosi rocznie państwu 375 milionów franków, a więc dziesiątą część ogólnych dochodów państwowych. Zarobek właścicieli sklepów z tytoniem wynosił w roku 1897 okrągłe 35 milionów franków.

Jak olbrzymie rozmiary przybrało palenie w dziejszych czasach, widać nietylko z cyfr budżetów państwowych i wykazów dochodów.

W Anglii same odpadki zebrane z cygar i papierosów i sprzedane jednemu przedsiebiorcy, przedstawiały w ciągu roku poważną sumę miliona funtów szterlingów. Obcinki od cygar zbierane jeszcze gdzieniegdzie na cele humanitarne w samem Dreźnie, w ciągu jednego roku dały 1275 funtów tabaki.

Bądź co bądź i dziś jeszcze ma tytoń bardzo wiele przeciwników. Potworzyły się nawet stowarzyszenia, aby zwalczyć palenie. W Ameryce ruch ten wychodzi z uniwersytetów, a powiększył się znacznie, gdy jeden z lekarzy udowodnił, że studenci nie palący o 10—14 procent przewyższają swoją sprawnością władz umysłowych studentów palących. W Europie jednym z głównych przeciwników palenia jest Lew Tołstoj. Nie czyni on żadnej różnicy między zupełnem upiciem się wywołanem nadużyciem alkoholu lub opium, a lekkiem podnieceniem, które powstaje wskutek używania tytoniu. "Nie jest prawdą!—twierdzi Tołstoj—że ludzie piją i palą tylko dla smaku i przyjemności. Przypominam sobie—mówił on—z czasów gdy paliłem jeszcze: kiedy najbardziej potrzebowałem tytoniu?—Zawsze w takich chwilach, gdy nie chiałem myśleć o czemś, gdy chciałem o czemś zapomnieć.— A kiedy chłopcy zaczynają palić?—Prawie zawsze wtedy, gdy zatracą dziecinną niewinność.... Dlaczego palacze mogą przestać palić, gdy dostaną się pod wpływ wysoko moralnie nastrojonego otoczenia i dlaczego zaczynają na nowo palić, skoro tylko powrócą do koła nieprawości?....Dlaczego palą prawie wszyscy karciarze? Dlaczego kobiety palą coraz to więcej w miarę, jak obyczaje ich ulegną zepsuciu?.... Dlaczego palą wszyscy obłąkańcy?...."

I Tołstoj posuwa się tak daleko, że winę niskiego poziomu moralnego świata, przypisuje wzrostowi oszołomiania, w jakie popadają ludzie wskutek używania alkoholu i tytoniu.

O KATARZE.

Nie nowina to, że katary piersiowe, bronchity, zapalenia oskrzeli są zwykłym następstwem przeziębienia. Dostają się one do budynku naszego dymnikiem, tj. ustami, którym opuściwszy powoli dno piętr niższych, gnieżdżąc się w nich tak uparcie, iż często trzeba uciekać się aż do nakazu lekarza, by zmusić je do opuszczenia lokalu. Najlepiej wyprosić ich tym samym kominem, którym weszły (środki wymiotowe) lub oknem, przez pory skóry (wizykatorya).

Katar piersiowy czyli bronchita powstaje wskutek znacznego przypływu krwi do błony śluzowej, a wyściełającej żyłę powietrzną t. j. dychawicę i płuca. Dla tego to początek choroby objawia się zwykle uczuciem ciężkości lub bólu w okolicy piersiowej.

Błona wówczas pokrywa się płynem białawym, z którego tworzy się flegma. Wiedząc o tem powinniśmy przedewszystkiem starać się usunąć ów stan zapalny, ów nacisk krwi na naczynia płucne. Najmniej zapobiega temu nieuzasadnione niczem okręcenie w katarze szyi ciepłym szalem; czyniąc to ani się domyślają, że wełna powiększa tylko zapalenie błony śluzowej. Jedyną ostrożnością jaką zachować należy, jest zatkać uszy watą i o ile możności nie otwierać ust przy wdychaniu powietrza.

Przy katarze piersiowym należy jak najspieszniej się przeczyścić i powtórzyć to kilkarotnie w małych dozach. Nie mniej skuteczną jest łaźnia, tylko z tego powodu zła, że trudno uniknąć po niej przeziębienia. Pomimo wszelkich ostrożności zaziębiamy się po silnym przepoceniu i kaszel się powiększa. Nie zawadzi też zajrzeć do apteczki domowej i napić się na noc ślazu, lub innych ziółek od kaszlu.

Dobry skutek sprawiają syropy z gumy i panieńskiej skórki, zażyte z mlekiem lub arakiem, grogi na gorącem winie i cynamonie, grogi amerykańskie (gorąca herbata z koniakiem lub arakiem), wreszcie klasyczna prababek naszych recepta, żółtka ubite z cukrem, a kto może niech wdzieje szlafrok i siedzi w domu, byle nie w zbyt ciepłym pokoju.

Ktokolwiek nie chce nabawić się kataru lub kaszlu, niech przedewszystkiem wystrzega się nagłych przejść z temperatury gorącej do zimnej; a kto go już ma, to niechże przynajmniej leczy się po ludzku.

JAK POWSTAŁ MARSZ ŻAŁOBNY CHOPENA.

Malarz francuski Ziem opowiada w piśmie angielskiem "Paris World", wychodzącem w Paryżu, ciekawą bądź co bądź legendę o powstaniu słynnego marsza żałobnego. Ziem miał być rzekomo świadkiem następującej sceny w pokoju muzyki: W jednym kącie stał fortepian, w drugim szkielet ludzki, okryty pokrowcem. "Zauważyłem — pisze Ziem — że wzrok Chopina tu i owdzie błądzi. Znając artystę, wiedziałem, że umysł jego daleko jest odemnie i otoczenia. Więcej niż to: widziałem, że artysta tworzy. Nagle powstał, nie wymówiwszy słowa, podszedł do szkieletu i zdarł z niego pokrowiec. Następnie poniósł go do fortepianu, usiadł i wziął kościotrup na kolana. Rzadki obraz życia i śmierci! Owinąwszy potem siebie i szkielet pokrowcem, położył ręce szkieletu na swoich i zaczął grać. W tonach wolnych, miarowych, wypływających z pod palców artysty i szkieletu, nie znać było drżenia. Gdy muzyka zabrzmiała tonami pełniejszemi, zamknąłem oczy, bowiem widok człowieka i kościotrupa, siedzących razem przy fortepianie, miał dla mnie coś w sobie przerażającego. Nadchodzący mrok wieczorny otaczał ich, a raz cichsze, to znów głośniejsze tony muzyki napełniły powietrze dreszczem tajemniczym. Widziałem, że kompozycya, którą słyszę, żyć będzie wiecznie. Nagle muzyka ucichła, a gdym oczy otworzył krzesło przed fortepianem było puste, na podłodze leżał Chopin bez przytomności, a obok niego szkielet połamany. Wielki kompozytor zemdlał, ale marsz jego żałobny został stworzony!"

CHORY PRZEZ 26 LAT.

Człowiek zamieniający się w kamień żyje w szpitalu w Norfolku. Liczy on lat 35, a choroba jego polega na tem, że od lat 26 zamienia się powoli w kamień. Muskuły w biodrach i ramionach są prawie zupełnie skamieniałe, to samo staje się teraz z twarzą. Kości chorego są w dotknięciu niby marmurowe. Prawą ręką nie może już poruszać, lewą może podnieść jeszcze na tyle, że dotyka nią ust. Chodzi tylko z wielką trudnością, żywo suwając nogami.

— W państwie Peru szerzy się w straszny sposób dżuma. Rząd wyznaczył na zwalczenie tej zarazy $3,000,000.

Pod Lipskiem.

(Urywek z całości "W tym roku.")

Trzeci dzień wyły działa i marły gwożdżone.
Broni ręcznej i męstwu zwierzając obronę.
Więc cesarz kazał naszym...
Wróg zewsząd osaczał.
Czołgał się pagórkami, na doliny staczał
Zaciągając półkolem z południa i wschodu
Sznurami zwartych kolumn, jak siecią niewodu
Coraz ciaśniej...
Aż sięgnął skrzydłami wylotu
Bram miasta, pragnąc przeciąć drogę do odwrotu
Orłom zdziesiątkowanym przez ołów i zdradę...
Więc cesarz nam osłonić kazał rejteradę,
Póki za most ostatnie nie przeciągnie działo.

Nam kazał! z stutysięczną zmagać się nawałą,
Bo wiedział, że z tych ludów na krwawej płaszczyźnie
My jedni, szliśmy za nim z myślą o ojczyźnie!
Więc — rzucił wielką miłość macierzystych progów,
Jako ostatni wystrzał, przed szeregi wrogów!

Dniało już... Słońce weszło na horyzont chmurny—
Ziemia dymiła nakształt zapalonej urny
Ofiarnej nad stosami poległych i rannych —
Bój trwał... Strzały padały w salwach nieustannych.
Żołnierz mierzył brnąc w miazdze ciał, krwi i ołowiu,
Klękał, broń na zastygłym opierał tułowiu —
Zabijał i sam ginął wśród granatów blasku,
Osypany pociskiem, jak grudkami piasku,
Zanim mu krew przelaną zapłacono krzyżem...

Nieprzyjaciel parł naprzód świecąc armat śpiżem.
Już dzwoniła po murach kartaczy ulewa
Rekoszetem w lipowe uderzając drzewa;
Już widać było z bliska tłumy kajzerlików*)
Biegnące w przełaj ogniem zarzucanych szyków—
Gdy adjutant sztabowy nadbiegł do szeregów,
Stojących prawym flankiem na prost Plejssy brzegów
Z rozkazem: że ma bronić miasto od zajęcia
Korpus ósmy, będący pod dowództwem księcia.
Książe-wódz przyjął rozkaz nie wyrzekłszy słowa.
Skinął... Rozbrzmiała krótka komenda wojskowa —
Zsiadł z konia, ręką wskazał ku Peterskiej bramie
I wziąwszy krok podwójny, biegnąc ramię w ramię
Wiódł sam garść wiary w ogień, pogodny, spokojny —
Rzekłbyś: danser z danserką na salonach wojny.
Uderzono pierś o pierś.
Drugi pułk piechoty
Zepchnął wroga bagnetem i osadził płoty.
Piętnasty pod Rybińskim, licząc ludzi dwieście
Dopadł bramy, łańcuchem osłonił przedmieście
I prażył następując...
A tak dobrze celił,
Że wnet się plac od białych mundurów zabielił
I szyki Colloreda**) wysunięte klinem
Zwinęły się, jak owad lany wrzątku płynem
W kłęb—warcząc, zostawiszy śmierci na zagładę
Z ciał ległych i ranionych, krwawą barykadę!
Robiło się przestronniej, lecz bój wrzał zażarty.
Książe mając w obwodzie Nadwiślański czwarty,
Dojrzawszy, że ćma jazdy szarżuje w podskokach,
Ostatnie batalicny podniósł w czworobokach,
A sam, pluton krakusów wysunąwszy szpicą,
Pognał wichrem, uderzył w środek błyskawicą!
Rozdarł!
Pluton zawrócił w łuce przeciwnika
Tnąc w odlew...
Rozległa się w krąg melodya dzika
Wystrzałów, chrzęstu stali, cięć, jęków, tętentu,
Klątw, krzyków... Czasem sygnał zadzwonił z odmętu,
Czasem konie bez jeźdźców, przełamawszy szereg,
Rżały...
W dymach przebiegał oddział furażerek,
Migocąc wśród zielonych mundurów i czaków,
Niby w koszonej łące pęk rozkwitłych maków!
Leciał... tratował... Z kopyt bryzgała krew, mózgi!
Książe nie dobył szabli; siekł pręciem spicrózgi
W pyski zabiegających mu drogę huzarów,
A ci, zdzierając konia, ślepli jak od czarów!
Niebo spojrzało chwilę słońcem z pod Austerlic
Na pokotem leżący stos ciał, broni, terlic,
Jakby chcąc się napatrzeć tej walce olbrzymów —
I znikło, przysłonięte nowym słupem dymów!
Z boków od lewej strony ryknęło dział dwieście
W Halską bramę!
Wróg, wtargnął, bój toczył się w mieście,
Kolumny sprzymierzonych, zalawszy ulice,
Złamały Macdonalda i parły ku rzece...
Nagle ziemią zatrzęsło, jak w sądu godzinę!
. . . .
Książe drgnął... spojrzał... pojął... wspomniał Berezynę!
. . . .
Jęknął huk jakby samo piekło biło w dzwony!
Most wyleciał w powietrze...
"On" był ocalony,
Bezpieczny za nurtami wezbranej Elstery...
Tu—marli ci z pod Novi! Wagram! Samosiery!
Ci wierni...
Stwórca wejrzał w przeznaczenia księgi
I zesłał śmierć walecznym — zwalniając z przysięgi!

Kazimierz Laskowski.

*) "Kajzerlikami" nazywano w armii Napoleona austryaków.
**) Nazwisko dowódzcy korpusu austryackiego.

Wiadomości Krajowe.

KONGRES W WORCESTER.

W dniach 29 i 30 maja 1903 r. odbędzie się Kongres Towarzystw polskich w Worcester, Mass. Celem tego kongresu jest założenie osobnej organizacyi polskiej w stanach Nowej Anglii. Niżej podpisany zaprasza w imieniu Polonii w Worcester wszystkie towarzyswa polskie na wschodzie do współudziału w kongresie. Po wszelkie informacye należy pisać do Józefa Gajer, 211 Millbury st., Worcester, Mass.

Niech każde towarzystwo polskie na wschodzie, które jeszcze nie należy do żadnej organizacyi polskiej, odżałuje kilku lub kilkunastu dolarów i przyśle swego delegata na ten kongres, bo to sprawa bardzo ważna dla Polaków zamieszkałych w stanach Nowej Anglii. Musimy się zorganizować, jeżeli leży nam na sercu nasza przyszłość, jeżeli chcemy dojść do znaczenia i poważania wśród obcych nam ludów.

Do dzieła zatem kochani rodacy, do dzieła towarzsytwa polskie! Czekamy na was z otwartemi ramionami w imieniu wspólnego dobra, które tylko wspólną i zgodną pracą osiągnąć możemy.

Z bratniem pozdrowieniem, Józef Gajer.

Telegraf podwodny.

SEATTLE, Wash. 7 maja.—Kompania kolejowa Great' Northern, na której czele stoi James Hill, połączy drutem podmorskim Seattle z Władywostokiem w Syberyi.

W obronie ojca.

MEDFORD, Mass., 7 maja.—Panna Nellie Sturtevant padła z ręki rabusia w obronie swego ojca. Nieznany męższyczyzna zatrzymał zamożnego Sturtevanta, który powracał do domu ze znaczną gotówkę. Na ganku gdy córka otworzyła drzwi ukazał się przed domem na bicyklu nieznany człowiek i skoczywszy z kołowca z rewolwerem w ręku nakazał Sturtevantowi podnieść ręce w górę. Dziewczyna rzuciła się pomiędzy ojca a rabusia, ten strzelił i przeszył ją. Dziewczyna osunęła się na ziemię, rabuś wyrwał walizkę z rąk Sturtevanta, doskoczył do bicykla i uciekł. Policya aresztowała pewnego Włocha podejrzanego o morderstwo.

Wymierzył sobie karę.

CLEVELAND, O., 7 maja. -Ludwik Siedlaczek morderca Anny Heffner popełnił samobójstwo w więzieniu powiatowem wieszając się u kraty. W poniedziałek w sądzie kryminalnym rozpoczął się proces jego. Wobec tego że morderca sam sobie wymierzył karę, sędziowie zostali rozpuszczeni a proces nagle się zakończył.

Siedlaczek stołował się u Heffnera i pokłócił się z gospodynią o pieniądze, które dał do przechowania. W casie kłótni strzelił do Heffnerowej i zabił ją na miejscu a nadto niebepiecnie postrzelił jej męża Heffnera.

Burmistrz łapownikiem.

MINNEAPOLIS, Minn., 8 maja.—Dr. Albert Ames, który był 4 razy mayorem miasta tutejszego został wczoraj przez przysięgłych uznany winnym przyjęcia łapowego w sumie $600. Tak się zakończyła świetna karyera przekupnego i korupcyjnego mayora. Sędzia wydanie wyroku odłożył do jutra. Najwyższa kara za to przestępstwo wynosi do 10 lat więzienia lub $5,000 kary.

Proces Amesa był bardzo sensacyjny. Interesowano się tą sprawą nie tylko w tutejszem mieście, ale po całym kraju. Wszędzie oczekiwano rezultatu z niepokojem. Miasto bowiem i jego główny zarząd, słynęły z korupcyi i przekupstwa. Opłacali się im nietylko kompanie i korporacye, ale także złodzieje rabusie, szulerzy i nierządnice. W procesie dowiedziono mayorowi że przyjął $600 od właściciela domu rozpusty. Nadto jest mu jeszcze wytoczonym ośm oskarżeń —brudnych i nieczystych.

Satelici jego i pomocnicy są także w kajdanach. Jest ich czterech—dwaj detektywi N. King i C. Norbeck, znajdują się w więzieniu stanowem. Fred W. Ames brat mayora, a były szef policyi, skazany na 6½ lat więzienia, apelował i I. A. Garder, specyalny policyant, skazany także na 6½ lat więzienia, a niedawno otrzymał pozwolenie na wznowienie procesu. Inni przeczuwszy niebezpieczeństwo, wynieśli się z kraju lub się pochowali po kryjówkach. I. A. Ames się skrył, ale go znaleźli detektywi i sprowadzili do miasta.

Czołgosz aresztowany.

LOS ANGELES, Ca., maja.—Stosując się do instrukcyi tajnej policyi federalnej, policya tutejsza aresztowała pewnego człowieka, który ma być jednym z czterech braci Czołgosza — mordercy prezydenta Mc Kinley'a. Aresztowano go jako zdeklarowanego anarchistę, a to z powodu przyjazdu prezydenta Roosevelta do tutejszego miasta. Aresztowano go jako niebezpieczne indywiduum, a z wyjazdem prezydenta zostanie wypuszczony na wolność.

Polak zamordowany.

WAUSAU, Wis., 9 maja.—James McMullen, 85 letni starzec, pokłócił się z Janem Rogulskim, 37 letnim inwalidą i przebił go nożem. McMuller rozpłatał Rogulskiemu podbrzusze tak, że wnętrzności wyszły. Rogulski umarł w kilka godzin potem.

McMulen i Rogulski byli utrzymywani kosztem powiatu w domu ubogich Marathon powiatu. Pierwszy znalazł tam przytułek jako zgrzybiały starzec a drugi jako kaleka. Przedwczoraj wieczorem pokłócili się o błachostkę przyczem Rogulski nazwał Mc Mullena kłamcą. To tak rozgniewało starca, że dobywszy duży nóż, rzucił się na swego przeciwnika i zadał mu śmiertelną ranę. Starzec został aresztowany i oskarżony o morderstwo.

Korespondencye.

ADAMS, Mass.—Szanowną Redakcyę upraszam o umieszczenie następującej korespondencyi w "Gazecie Polskiej".

Polonia tutejsza liczy około 2,500 dusz. Mamy gorliwego polskiego kapłana, który zajmuje się całem sercem sprawami parafialnemi. Są tu trzy towarzystwa polskie: Tow. św. Michała Archanioła, Tow. Młodzieży św Stanisława Kostki i oddział Związku Młodzieży Polskiej, który założył na Nowy rok bibliotekę polską, ufając iż szanowni rodacy poprą to potrzebne dla nas ognisko oświaty, ale nadzieje i dobre chęci założycieli nie ziściły się, gdyż mało kto korzysta z biblioteki, której za bajecznie niską cenę można korzystać. Podatek tygodniowy wynosi bowiem zaledwie 5c, a mamy około sto dzieł różnych autorów. Ze smutkiem nadmienić wypada, że gdyby publiczność okazała cokolwiek więcej dobrej chęci, biblioteka nasza byłaby się okazała za mała. Tymczasem książki leżą bez użyku.

Mamy nadzieję i odzywamy się do rodaków naszych, aby nadal nie zasypiali sprawy i popierali nasze dobre chęci, bo tylko w oświacie i wspólnej pracy dobro nasze leży. Do dzieła zatem rodacy wAdams, zwłaszcza wy młodzieży polska, zapisujcie się w szeregi Związku Młodzieży Polskiej, dorzucając grosza do skarbnicy narodowej. Pójdźcie do nas wszyscy, bo pomocy naszej potrzebuje nieszczęśliwa ojczyzna nasza, a zaborcy nasi coraz bardziej ścieśniają kajdany na nią przemocą wtłoczone, a braci naszych w najohydniejszy sposób prześladują. Pracujmy ile możności, aby raz ukrócić samowolę ciemiężców naszych i przyspieszyć zmartwychwstanie naszej ojczyzny. A zatem do dzieła rodacy!

Z uszanowaniem
W. S. Dąbrowski,
sekr. oddziału Z. M P.

Wiadomości Zagraniczne.

Krwawy strajk.

LONDYN, 7 maja.—Z Petersburga donoszą, że w poniedziałek miały miejsce zaburzenia uliczne w Kronsztacie z powodu strajku majtków. Przyszło do krwawego starcia pomiędy strajkierami a wojskiem. Trzech oficerów padło, a 262 osoby zostały ranione.

Wypędzają zakonników.

PARYZ, 8 maja.—Z Bastii na Korsyce donoszą, że Kapucyni, którzy się zabarykadowali w swoim klasztorze, zostali stamtąd wypędzeni przez policyę i żandarmów. Zakonnicy, którzy nie mieli nic w ustach przez dwa dni, gdyż byli obleżeni, nie chcieli usunąć barykad, więc żandarmerya siekierami wywarzyła drzwi, poczem zakonnicy zostali przyaresztowani. Tłum dwutysięczny zademonstrował przeciw władzom, lecz policya go rozpędziła.

Katastrofa na morzu.

CANSO N. S., 7 maja.—Amerykański statek rybacki Gloryiana, wjechał na skałę niedaleko Whale Cave i rozbił się. Piętnastu rybaków, wraz z kapitanem Geo. Stoddart z Gloucester, Mass., zginęło w morzu. Powodem katastrofy była gęsta mgła. Katastrofa miała miejsce wczorajszej nocy.

Z całego grona załogi i rybaków, składającego się z 18 osób, tylko trzy ocalały. Jedni poszli na dno z rozbitym statkiem, a drudzy wyskoczyli, ale zostali rozbici o skały przez piętrzące się bałwany. Tylko trzech cudem ocalało. Ci całą noc przesiedzieli zmoczeni na skale zanim pomoc nadeszła. Miejsce, gdzie statek się rozbił, jest jednem z najniebezpieczniejszych na wybrzeżach Nowej Szkocyi.

Olbrzymi pożar.

OTAWA, Kanada, 11 maja.—Straszliwy pożar powstał tu po godzinie 3 po południu i nim zdołano mu kres położyć, pozbawił 500—600 rodzin razem około 2000 osób dachu nad głową, około 300 domów zostało obroconych w perzynę i spaliło się drzewo wartości $3000,000. Zachodzi podejrzenie, że pożar był podłożony.

Rzeź Żydów.

LONDYN, 12 maja.— W południowej Rosyi w Besarabii w miejscowości Tirospol, ludność morduje żydów w nielitościwy sposób.

Gazety żydowskie w Chicago otrzymują sprawozdanie o tej rzezi od swego korespondenta, który powiada, że rzeź ta trwa już z małemi przerwami od 19 kwietnia. Ile żydów zamordowano lub poraniono, dokładnie nie wiadomo. Wszystkie domy żydowskie zostały poniszczone, okna i szyby powybijane, sklepy zrabowane. W Kiszyniewie 10,000 żydów straciło swe mienie. Ze wszystkich stron nadsyłają żydzi prześladowanym swym rodakom tysiące dolarów na wsparcie.

ZMIANY W ATMOSFERZE.

Dziś jeszcze nie da się ocenić szkód i następstw dni krytycznych, w których od brzegów morza Śródziemnego przez całą zachodnią i środkową Europę rozszalała się w kierunku północno-wschodnim niebywała śnieżna wichura. Wiadomość przedstawia ją większe jej natężenie, szczególnie w pasie od Wiednia i Pesztu na Wrocław, Frankfurt nad Odrą, Berlin aż do Kopenhagi. Wichura w Berlinie podobną była do orkanu, który zrywał dachy, obalał i wyrywał najstarsze drzewa, przewracał słupy telegraficzne, kominy, krzyże z wież, otwierał drzwi magazynów i sklepów, druzgotał szyby; nie brak było wypadków licznych okaleczeń od spadających cegieł, latarń, odłamów szkła itd. Ruch dorożek prawie całkiem ustał, omnibusy z trudnością krążyły. Tak samo ucierpiał dowóz żywności z kraju, gdzie drogi kołowe, jak i żelazne zawiane śniegiem uwięziły znaczną liczbę wozów, pociąg, opóźniając ich przybycie od 10 do 12 godzin. W jeziorach wody kłębiły się bałwanami, kilka metrów wysokiemi, miotając zerwanemi z przystani łodziami, połamanymi masztami, pomostami, a nawet statkami. Oczywiście wszędzie przerwano roboty, a w samym Berlinie świętowało przeszło 5000 robotników i murarzy. Podobne wiadomości nadeszły z Magdeburga, Gliwic, Wrocławia, Szczecina, Gdańska, z Królestwa Polskiego, Kopenhagi, z południowej i wschodniej Francyi, gdzie zamieć szalała dwa dni w Marsylii, w Paryżu aż do północnego wybrzeża.

Trafne naukowe wyjaśnienia tego przewrotu aury dał kierownik paryskiego biura metereologicznego, członek akademii p. Mascart, przypisując je wyjątkowemu ciśnieniu atmosferycznemu w Irlandyi i nienormalnemu jego obniżeniu w zatoce genewskiej. Zwykle w tej porze roku panuje obniżenie ciśnienia na północno wschodzie Europy, które posuwa się ku zachodowi. Obecnie stało się przeciwnie. Od 7 kwietnia zmniejszyło się ono na zachodzie zamiast zwiększać się, a od 10 b. m. doszło do minimum. Po małem zwiększeniu w dniu 11 zm. opadło ono znowu 12 w całej Europie środkowej, a wznosiło się w kierunku ku Irlandyi. W dniu 14 obniżenie w zatoce genewskiej zaczęło być niepokojące, wreszcie 16 z. m., kiedy ciśnienie na północnym wschodzie Europy wzrosło do 770, obniżyło się do 765 od Calais do Hiszpanii, a koło zatoki genewskiej spadło do 760. Skutkiem tego od północnej strony Irlandyi pod wpływem wielkiego ciśnienia atmosferycznego, powstał wiatr zimny, który sprawił ów przewrót atmosferyczny. Stacya paryska przepowiadała go z całą ścisłością, posyłając odpowiednie ostrzeżenie do portów morza Śródziemnego i wschodnich części kanału La Manche, pomijając północne wybrzeże a Bretanii i Atlantyku, które istotnie nie zotały przewrotem dotknięte.

HENRYK MERZBACH.

W stolicy belgijskiej zmarł przed dwoma tygodniami wybitny poeta i publicysta polski, jeden z najbardziej zasłużonych członków tamtejszej kolonii polskiej, Henryk Merzbach. Urodzony w r. 1837, był on synem znanego przed laty z niezwykłej ruchliwości właściciela firmy wydawniczej w Warszawie. Po ukończeniu nauk początkowych w Warszawie, ś. p. Merzbach udał się na dalsze studya za granicę, a osiadłszy po upadku powstania styczniowego na stałe w Brukseli, oddał się tam z całym zapałem, obok zawodowej pracy księgarskiej, literaturze. Zaczął od poezyi, a plon swoich natchnień, wrażeń i rozmyślań zamknął w dwóch tomikach: "Z wiosny" i "Z jesieni". Równocześnie rozwinął także bardzo płodną działalność publicystyczną, jako korespondenst z Brukseli do "Kuryera Warszawskiego", Dziennika Poznańskiego" i Kraju'. Napisał też bardzo cenne studyum biograficzne p. t. "Joachim Lelewel w Brukseli", oprócz kilku innych jeszcze prac literackich, drukowanych w poważnych pismach polskich.

Poza zajęciami zawodowemi i pracą publicystyczną, poświęcał ś. p. zmarły dużo czasu kolonii polskiej w Brukseli i przyczynił się wielce do rozbudzenia wśród zamieszkałych tam Polaków życia towarzyskiego i umysłowego. Przez wszystkich, dla niepospolitych zalet serca i umysłu, głęboką czcią otaczany, był niejako osią, około której grupowała się cała Polonia. Wspomnieć wypada, że istniejące w Brukseli z wielkim pożytkiem dla członków swoich "Koło Polskie" zawdzięcza ś. p. Merzbachowi swoje powstanie.

DOBRZE PŁATNA PRACA DLA POLAKOW.

Z West Virginia odebraliśmy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie.

Z dniem 1go stycznia 1903 roku The Fairmont Coal Company jako noworoczny prezent podwyższyła płacę swym 12,000 robotnikom, a to o 10 procent poprzedniego zarobku. Dobrowolną tę podwyżkę przyjęli robotnicy z wielkiem zadowoleniem i wdzięcznością. Robotnicy pracujący u tej kompanii to przeważnie Polacy i Słowacy. Obecnie znowu zarząd postanowił podnosić skalę płacy o 5 procent, tak że od 1go kwietnia robotnicy na dniówkę, którzy dawniej brali po $1.50 dziennie, poczęli pobierać po 1.60. Równocześnie podniesioną została płaca od wykopanego wagonu węgla tak, że górnik, który przed Nowym Rokiem brał 40c za wagon, obecnie dostanie 52 centa za wagon. Ładny prezent wielkanocny dla robotników kosztować będzie kompanię $600,000 rocznie.

Ponieważ kopalnie w Fairmont od dawna były znane w kołach górników jako najlepiej płatne swym robotnikom, przeto wiadomość ta o ponownem podwyższeniu podniesie jeszcze więcej dobre imię kompanii.

Ta podwyżka płacy dobrowolna zupełnie ze strony kompanii postanowioną została w uznaniu pracowitości i wierności robotników, wypełniających bez zarzutu powierzone im obowiązki.

Zarządcy kopalni w ostatnich czasach zbadali stosunki i położenie robotników i doszedłszy do przekonania, że robotnikom należy się lepsza płaca, stosownie do tego bezwłocznie postąpili. Ze robotnicy przyjęli zwyżkę z największą radością, nie ma potrzeby nawet wspominać.

Jeszcze inną przyjemną a bardzo ważną wiadomość mamy do zanotowania, a przyjętą ona będzie przez górników w tym regionie z wielką radością. Mianowicie na przyszłość będzie tyle wagonów do ładowania węgla, ile robotnicy zażądają.

Wobec tego będzie to dla górników sezon najlepszy w ich życiu.

W żadnej bowiem kopalni w Stanach Zjednoczonych nie obchodzą się tak dobrze z robotnikami właściciele jak w Fairmont, to też korzyść z tego dla obydwóch stron jest ogromna. Robotnicy z właścicielami żyją w jak najlepszej przyjaźni i znają się wszyscy jak dobrzy przyjaciele.

Urządzenie kopalni jest bardzo zdrowe i niemożliwy jest żaden wypadek. Robotnicy zarabiają dziennie od $3.00 do $6.00. Pracuje tu 2000 Polaków.

Kolej do Fairmont kosztuje z Connellsville $2.24, z Baltimore $6.90, z Philadelphii $10.00, z New Yorku $12.00, z Chicago $12.00, z Detroit i Buffalo $9.00 Dla partyi-robotników począwszy od 10 na kolei Baltimore i Ohio opuszcza się 20 procent na koszta biletów.

Wszelkie żądane informacye będą nadsyłane w każdym języku. Pisać należy do: John Leder, 830 Gaston avenue, Fairmont, W. Va., albo John Leder, 309 North 4 ulica, albo do 436 Clarksburg, W. Va.

Na wszelkie listy z zapytaniami nadesłane dostarczaną będzie natychmiastowa i dokładna odpowiedź. (20)

NA ŻĄDANIE



DRA. L. A. BADGER

podajemy w niniejszym numerze kilka nowych podziękowań od pacyentów, których on wyleczył, a także oświadczamy, iż ofiaruje się zapłacić sto dolarów ($100.) każdemu kto udowodni, że listy te nie są autentyczne.

Podobnych listów Dr. Badger odbiera codziennie po kilka, lecz drukowanie ich za wiele miejsca zabrałoby. Jeżeli zdrowie wasze jest w złym stanie, napiszcie do Dra. L. A. Badger, pod niżej podanym adresem, załączając dwucentowy znaczek na odpowiedź, a on Wam odpisze i powie czy jest w możności Was wyleczyć lub nie.

Dr. Badger leczy z powodzeniem przez przeszło lat 30, ma on więcej doświadczenia od wszystkich innych doktorów, jego metoda jest najlepszą i on jest w możności wyleczyć z każdej choroby chociażby najbardziej zastarzałej.

Pani Anna Bierfelt, 136 Broad st., Salamanca, N. Y., pisze na dniu 5 Lutego 1902:

Szanowny Panie Doktorze:—Niniejszem zasyłam Panu jak najszczersze podziękowanie za wyleczenie mię z tej choroby, na którą cierpiałam 8 lat i pomimo moich starań u innych lekarzy nie mogłam dostać odpowiedniej pomocy. Dzisiaj jestem zupełnie zdrowa, za co Panu serdecznie dziękuję.

Szanowny Panie doktorze Badger w Toledo, O.:

Zasyłam Panu serdeczne podziękowanie za lekarstwa i pomoc jakie otrzymywałam od Pana, gdyż dzisiaj jestem zdrową i cierpienia jakie mi dokuczały dotychczas już ustąpiły dzięki Pańskim staraniom, za co raz jeszcze dziekuję Panu i pozostaję wdzięczną pacyentką. A. Cieślińska, 132 Mills Row, Kittanning, Pa., 19 Stycznia, 1903.

LaCrosse, Wis., 17 Lutego, 1903.

Szanowny Dr. L. A. Badger:—List Pański i pigułki otrzymałam, za które zasyłam Panu dzięki, gdyż zdrowie moje polepszyło się tak, iż myślę że dalszej kuracyi potrzebować nie będę. Cierpienia ustąpiły prawie wszystkie dzięki Pańskim medycynom za które raz jeszcze dziękuję panu i pozostaję wdzięczną pacyentką, — M. Przytarska, 632 Kane st.

ADRES:

1019 Madison St. TOLEDO, O.

SWIECONE 1831 ROKU.

Noc jasna i cicha. Wisłą mkną trzy galary do Krakowa wysłane, a wiozą same jaja na targ do Warszawy.

Od rzeki rozściela się szara płachta mgły i wlecze się nad polami, jakby chciała do snu ukołysać każdą grudkę ziemi i tu lub tam wydobyte już źdźbła trawy ukąpać w swojej chłodnej rosie. Księżyc na nowiu wysunął się różkami do góry, więc flisacy gwarzą:

—Będą święta wesołe! Dobry znak!

Głucha cisza. Tylko woda Wisły pod deskami galarów coś szemrze i mruczy i—gada—zwyczajnie, jak woda. Jeśli tylko płynie, to gada, a chyba tylko w kałuży stoi niema.

Jestto noc z 29 marca na 30, noc na Wielki Czwartek. Flisacy śpieszą, bo na czas stanąć trzeba, a już w Wielki Piątek nie godzi się płynąć wodą, bo wszystko na świecie smętek ma i żałobę, to i woda nie chce nic, ino ciszy i spokoju. Z nadbrzeżnych krzaków jakaś spłoszona ptaszyna w skrzydła zatrzepotała. Od strony lewej jakieś cienie znać na piasku. Coś migło.... padł strzał....

—Chryste!—jęknął jeden z flisaków i za piersi się chwycił. W tej chwili wysuwać się zaczęli kozacy z obu stron rzeki i strzelać, zatrzymując galary.

Krótko trwała sprawa. Flisaków powalono, związano, z galarów jaja wyrzucono na brzeg i znowu na Wiśle cicho, znowu tylko woda pod deskami galarów coś szemrze, mruczy, gada, a księżyc różkami do góry znaczy święta wesołe.

Ale poza krzakami łóz, po suchym piasku, przez płachtę mgły szarej, sunie się, jak cień szybko, młody flisak Stach Czaja. Umknął z rąk kozaków i biegnie z wieścią. Dokąd? On sam nie wie. Ale spodziewa się, iż natrafi tu na swoich i opowie, co się stało.

W istocie major Grathus miał straż nad Wisłą, więc powiadomiony o zabranych galarach, ruszył szybko. Pod Siekierami dognano kazaków, odebrano im galary, na których już leżały ułożone granaty wybuchające, któremi chcieli moskale wysadzić most na Wiśle pod Warszawą. Grathus posyła do Warszawy z uwiadomieniem o ważnej zdobyczy, aż tu w Wielki Czwartek o świcie zagrzmiały działa kędyś z oddali.

Strzelanina nie ustaje, ale się wzmaga. Warszawa niespokojna, wygląda wieści, oczekuje z trwogą co też za nowina spadnie ptakiem na miasto zasłuchane w echo strzałów.

Już się wieczór ciemny Wielkiego Piątku nachylił nad brzeg Wisły, gdy zjawił się pierwszy posłaniec z pola bitwy. Jenerał Skrzynecki pisze:

"W dniu dzisiejszym generał Łubieński na czele przedniej straży ściga od rana korpusy generałów Geysmera i Rozena. Oba pobite dnia wczorajszego, pierwszy pod Wawrem, drugi pod Wielkim Dębem. Jazda generała Łubieńskiego, mimo tego, iż gościniec idzie ciągle borami, rzucała się piechotą na nieprzyjacielską, gdziekolwiek ją doścignęła i za każdem uderzenem rozbijała bataliony. Czwarty pułk ułanów zdobył trzy chorągwie, które przesyłam. Jeńców mamy w naszych rękach około 12,000, 20 kilka wozów z amunicyą stoi w naszym obozie, cztery apteki obozowe i kilka tysięcy broni. A co jest najdroższą naszą zdobyczą, to lazaret odebrany, w którym jest 120 ciężko naszych rannych. Jestem tak zmęczony, że paść więcej nie mogę, bo 20 godzin byłem na koniu. Dziękuję jednak Bogu za wielkie zwycięztwo. Wspomnijcie o naszych żołnierzach przy Waszem święconem".

Uradowana Warszawa na tę pomyślną nowinę, zapłonęła tysiącem świateł w oknach domów i choć to był Wielki Piątek, dzień żałobnej ciszy, dokoła było słychać rozmowy, pytania i odpowiedzi. Nic dziwnego! Tam matka pytała, czyli jej syn nie ranny, tu żona nadsłuchiwała, czyli nie dowie się co o męztwie męża, tam ojciec osiwiały wypytywał o szczegóły walki.

Przez cały dzień Wielkanocy Warszawa okiem, sercem i myślą była w stronie Wielkiego Dębu i Wawru. Stamtąd prowadzono jeńców, stamtąd odwożono rannych, stamtąd śpieszyli na Swięta do rodzin swoich ci, którym udzielono na dzień urlopu.

O godzinie 11 rano odprawiono dziękczynne nabożeństwo w kościele św. Jana, podczas którego 101 strzałów dano z moździerza.

Naprzeciw naszych wychodziły tłumy, niosąc podarki, witały rannych ze łzami rozrzewnienia, błogosławiły zwycięzców za wielki dzień tryumfu.

O tych, co zostali w obozie, nie zapomniano także. Pierwszy Stach, flisak, gdy opowiadał o wysypanych jajach nad Wisłą—dodał zaraz:

—Mają one pójść na darmo to lepiej dać żołnierzyskom na Swięta.

Dobrze mówisz bracie—odrzekł Grathus—jedziemy w tamtą stronę i jaja do obozu zabierzemy.

A kiedy w Wielką Sobotę z jednej strony dostawiano wielki zapas jajek, szła do Warszawy posyłka z poświęconem już jadłem dla powstańców. Z każdego domu udzielono ze stołu po części. Nie jedna uboga rodzina połowę ze swego stołu zdjęła, a dała na święta tym, co święcić mieli rezurekcyę w czystem polu, co po długiej walce spoczywali zmęczeni i obowiązywali krwawiące się rany.

Gdy zaś w Wielkanoc rano jenerał Skrzynecki podniósł menażkę z święconem jajem w górę i zawołał donośnym głosem: "Wesołych świąt, druchowie!..." cały obóz zabrzmiał od radosnych okrzyków, i wszyscy, jak w rodzinnem kole, zaczęli się ściskać, obdzielać wzajem, raz poraz powtarzając starodawnym zwyczajem:—"Wesoły nam dzień dziś nastał!...."

Wesołe bo też były te Swięta... Warszawa promieniała sławą swoich synów, w obozie opowiadano jeszcze szczegóły ostatniej walki.

Do niewoli zabrani: jenerał Lewadnowski, pułkownik Sokołów, podpułkownik Jorhus, majorowie Lewiecki, Olszyński i około 100 oficerów rosyjskich, patrzyli na to z ukosa, bo też im bardzo niesmacznem wydawało się owo święcone w polskim obozie.

Aż Stach flisak przewinął się obok nich....

— Byłeś w Warszawie?—Pyta go Olszyński.

—Byłem!....

—A boją się tam

—Kogo?

—Jakto kogo? Nas, wojska cesarskiego...

—Nie boją się ani trochę jeno na wiwat strzelają i cieszą się iż tyle jeńców nasi nabrali.

Rzucił się major Olszysńki jakby chciał flisaka zdusić, ale Stach szedł dalej. Do Krakowa już wracać nie ma na czem, bo galary na Wiśle spłonęły od granatów, za jaja grosza nie dostał, jednak powiada do przyjaciela, iż takiego Swięconego wesołego jeszcze nie miał więc też z wojakami zostanie.

Była to Wielkanoc szczęśliwa. Od krańca Polski aż do kresów Litwy powtarzano radosną wieść o bitwie pod Wawrem i Wielkim Dębem.

TRZY CHWILE.

(Poemat na tle powstania z 1863 r.)

Tam na błoniu—w dali nad jeziorem
Drży powietrze od poświstu kul,
Tu w tej wiosce, w chacie pod jaworem
Serce matki srogi szarpie ból.
Przed obrazem kornie swe kolana
W ciężkim smutku biedna matka gnie,
I ku Matce Boskiej zapłakana
W górę wznosi drżące dłonie swe.

Bolących matek, Ty Królowo,
Racz wysłuchać szczerej prośby mej!
Zlituj się nademną biedną wdową.
Na me dziecię łaskę twoją zlej!
On zostawił mię osieroconą,
Spiesząc gdzie gorąca walka wre;
Gdzie krew rzeką leje się czerwoną,
Za ojczyznę poniósł życie swe.
Matko Boża! słuchaj prośby mojej
Męztwem, siłą wzmocnij młodą dłoń!
Zasłoń złotym rąbkiem szaty Twojej
Od pocisków syna mego skroń!

Towarzysze z bitwy powracają...
Wiatr przed nimi tuman kurzu dmie;
Matki—żony— czule ich witają.
Wdowa tęskny wzrok na zwiady szle.
Przeszedł zbrojno jeden hufiec—drugi,
Ona czeka u swej chatki bram,
Przeczytała okiem szereg długi,
Lecz napróżno jego nie ma tam....
Gdy żołnierze na zielonej łące
Spoczywając — ustawili broń,
Ona ku nim kroki swe chwiejące
Skierowwała, by zapytać oń.
Dzielny syn twój — rzecze setnik matce—
Już w ojczysty nie powróci próg,
Więcej go nie ujrzysz w twojej chatce,
Do niewoli wziął go srogi wróg.

Na gościńcu kręcąc się wichrami
Tuman kurzu dziki wiedzie tan....
W chtce smutno. Tam gorzkiemi łzami
Rosi wdowa zakąt pustych ścian.
—Synu! — woła — duszo mojej duszy!
Nigdyż— nigdy już nie ujrzę cię?
Czy już kajdan twoich nikt nie skruszy?
Nikt w mym żalu nie pocieszy mię?
Tu na ręku nieraz cię nosiłam—
Tu nad snem twym czuwał matki wzrok—
Tu pierwszego słowa cię uczyłam,
Pierwszy twój stawiałam chwiejny krok....
Serce się z roszkoszy rozpływało,
Gdy wzrastałeś jak wiosenny kwiat....
Z chlubą na cię oko me patrzało,
Do młodzieńczych gdy doszedłeś lat,
Kędy spojrzę, kędy kroku ruszę,
Wszystko mi wspomina obraz twój!
Dziecię moję! duszo mojej duszy—
Wróć—ach wróć, najdroszy synu mój!

SPECYALNY WYBOR.

Na mocy wielkiej prawdy w nas zawartej, i jak przepisano prawem braterstwa naszym bliźnim, zwraca się uwagę wszystkim obywatelom tej rzeczypospolitej, aby wybrali Severy Bittery Żołądkowe, skoro tylko funkcya ich organów trawiących jest w niedyspozycyi, ponieważ to lekarstwo, posiadająca nadzwyczajną własność przeczyszczającą i wzmacniające, przyniesie szybką i skuteczną ulgę. Wzmacnia ono trawienie, przywraca apetyt, reguluje wnętrzności i zapobiega chorobom, wzmacniając przez to cały system. Jest to najlepsze lekarstwo na leczenie dyspepsyi, chorób żołądkowych, kurczy, bicia serca i wszelkich niedyspozycyi żołądkowych. Jest ono także skutecznie na malaryę. Cena 50c i $1.00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo w u właściciela W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

CO ZA BOLE! Co za męczarnie! O Boże! Któż przyniesie mi ulgę? Kto? Słynny Pain Expeler Richtera, który w najkrótszym czasie ulgę przynosi. Na reumatyzm i bóle nerwowe nie masz nic lepszego. Cena 25 i 50 centów.

SCHWAB ZRUJNOWANY.

Jestto nie tak dawno temu, gdy gazety oznajmiły światu, że Karol Schwab, słynny z trustu stalowego, został zrujnowany, fizycznie i umysłowo jako rezultat zanadto uciążliwej pracy. Nie jest on sam—ogromna liczba mężczyzn i kobiet, chłopców i dziewcząt, uwidoczniają się prawie wszędzie— żyjące miny poprzedniej dzielności i krzepkości. Oni wszyscy zapomnieli, że siła nietylko że ma być wykładaną, ale również zachowaną i powiększoną. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina zrobi to dla was. Wino to odnawia krew, przez co naturalnie odnawia siłę muszkułów, nerwów i mózgu, wogóle odnawia cały system. Lepszego wzmacniającego czyściciela krwi nie można przyrządzić. Dodaje energii umysłowi, elastyczności muszkułom, tworzy stałe nerwy; przynosi zdrową, różową kompleksyę i daje nową siłę całemu korpusowi. Dla ludzi bladych, słabowitych lub starych, nic nie ma lepszego. Do nabycia w aptece lub laboratoryum fabrykanta. Józefa Triner, 799 S. Ashland ave., Chicago. Ill.

NA BOL GŁOWY Kuflewskiego OPŁATKI są najskuteczniejszem lakarstwem dotąd znanem w medycynie. Przynoszą ulgę szybko bez względu na to czy ból głowy jest chroniczny czy też chwilowy. Pudełko kosztuje 25c i 50c. Adres: The Kuflewski's Pharmacy 1335 W. 22nd st., Chicago, Ill. (x)

Najnowszy portret papieża Leona XIII.

W tych dniach wykończono portret papieża Leona XIII, w celu rozpowszechnienia go pomiędzy ludnością rzymsko-katolicką całego świata.

Portret ten jest zrobiony 16 naturalnemi kolorami, a rozmiar jego wynosi 20x25 cali. Obraz ten przedstawia się bardzo pięknie i powinien się znajdować w każdym domu katolickim. Obraz ten jest dokładną reprodukcyą papieża Leona XIII tak jak wygląda obecnie.

Niniejsza ilustracya przedstawia zmniejszony format obrazu.

Każdy kto zapłaci prenumeratę za „Gazetę Polską" z góry, i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VI.

(Ciąg dalszy).

— A cóż w tem dziwnego? częstokroć ani myślimy ani przewidujemy, jaki obrót rzeczy wezmą: pan naprzykład nie myślisz o nich, a one ciągle myślą o panu i gdy się obrócisz za siebie, zdziwiony spostrzegasz, ile już drogi ubiegły. Mój ojciec i pan Danglars służyli razem w Hiszpanii; ojciec w wojsku, a pan Danglars jako dostawca żywności. Ojciec mój, zrujnowany przez rewolucyę, a pan Danglars, co nigdy nie miał ojczyzny, założyli tam pierwsze podstawy dla przyszłego swego majątku; ojciec w zawodzie politycznym i wojskowym, a pan Danglars w karyerze politycznej i finansowej, i może pan Danglars jeszcze lepiej wyszedł od ojca.

— Zdaje mi się — odrzekł Monte-Christo — iż pan Danglars mówił mi o tem podczas bytności mojej u niego; ale czy też ładną jest panna Eugenia? — dodał następnie, rzucając z boku spojrzenie na Lucyana, przepatrującego jakieś album — wszak na imię jej Eugenia, jeśli się nie mylę.

— Bardzo ładna, albo raczej bardzo piękna — odpowiedział Albert — jest to jednak piękność, nad którą ja nie unoszę się, ha być może, jestem profanem.

— Tak mówisz, jakbyś był jej mężem.

— Być może — odpowiedział Albert, spoglądając wokoło siebie, dla przekonania się, co robi Lucyan.

— Doprawdy — podchwycił Monte-Christo, zniżając głos cokolwiek — ja nie widzę w panu wielkiego zapału do małżeństwa?

— Panna Danglars jest za bardzo dla mnie bogata i to mnie przeraża.

— Piękna przyczyna! cóż to znaczy — odparł Monte-Christo — czyż pan nie jesteś bogatym i sam z siebie?

— Ojciec mój ma jakiś mająteczek, z pięćdziesiąt tysięcy liwrów dochodu i przy ożenieniu da mi zapewne ze dwanaście.

— Prawda, że to bardzo skromne utrzymanie jak na Paryż — odrzekł hrabia — nie wszystko przecież na świecie stanowi majątek; a piękne imię i wysokie stanowisko w społeczeństwie czyż ma być już niczem? Nazwisko masz pan ładne, a hrabia Morcerf jest żołnierzem; tego rodzaju związki są bardzo cenione, bezinteresowność jest najpiękniejszym promieniem słońca, w nim odbija się połysk szlachetnego oręża.

Podług mnie, związek ten jest bardzo stosownym i szczęśliwy; panna Danglars wniesie panu majątek do domu, a pan ją uszlachetnisz.

Albert zamyślony skłonił głowę na piersi.

— Jest tu jeszcze jedna rzecz — wtrącił.

— Przyznam się panu — odrzekł Monte-Christo — iż pojąć nie mogę tego wstrętu do młodej, ładnej i bogatej dziewczyny.

— Na miłość boską — zawołał Morcerf — któż tu mówi o wstręcie? wstręt jeśli jest, to nie z mojej strony.

— A z czyjejże strony? wszak mówiłeś mi pan, że ojciec życzy sobie tego małżeństwa.

— Ze strony matki, a moja matka ma oko przenikliwe i pewne; a ponieważ matka nie patrzy na ten związek z uśmiechem, przypuszczam, że mu jest przeciwna; ona zresztą ma jakieś uprzedzenie do Danglarsów.

To łatwo pojąć — rzekł hrabia wymuszonym nieledwie tonem — pani hrabina Morcerf pochodzi ze znakomitego rodu, familii arystokratycznej, delikatność uosobiona, wzdryga się więc nieco, na myśl uścisku ręki kmiecej, grubej i twardej.

— Doprawdy nie wiem z pewnością, czy to jedyny jest powód — odrzekł Albert — jednakże jestem przekonany, że to małżeństwo jeżeli przyjdzie do skutku, uczyni ją nieszczęśliwą; przed sześciu tygodniami jużeśmy mieli pomówić o tem, ale migrena tak jej dokuczała...

— Migrena?... — powtórzył hrabia z uśmiechem.

— Naprawdę, a przynajmniej obawa jej była przyczyną, że odłożono spełnienie projektu na dwa miesiące. Niema nic pilnego, sam hrabia przyznasz; ja nie mam jeszcze lat 21 skończonych, Eugenia ma zaś 17. Ale w przyszłym tygodniu kończą się te dwa miesiące; trzeba będzie coś postanowić.

Nie możesz sobie wyobrazić, kochany hrabio, w jakim jestem kłopocie; pan szczęśliwy jesteś, żeś wolny.

— A panu cóż przeszkadza być wolnym, pytam pana? to bądź wolnym kiedy chcesz.

— Trudno; wielką przykrość sprawiłbym memu ojcu, gdybym się nie ożenił z panną Danglars.

— Więc się z nią ożeń — odrzekł hrabia, wzruszając szczególnym sposobem ramionami.

— Zapewne — podjął Morcerf — jednak dla matki mojej będzie to nie przykrość, ale prawdziwa boleść.

— A więc się nie żeń z nią — odparł hrabia.

— Zobaczę, spróbuję jeszcze; ty hrabio, rad mi swoich nie odmówisz, a jeżeli można, zechcesz mię zapewne wydobyć z tego kłopotu; bo ja ażeby najlepszej matce mojej nie sprawić przykrości, gotówbym był, tak mi się zdaje, nawet poróżnić się z ojcem.

Monte-Christo odwrócił się; zdaje się, że go ta mowa wzruszyła.

— Co ty robisz? czy szkic podług Pusena? — zagadnął wreszcie Albert Debraya, siedzącego w wielkim fotelu na końcu salonu z ołówkiem w prawej ręce, a notatnikiem w lewej.

— Co ja robię? — odrzekł tenże spokojnie — at, robię szkic, bo lubię bardzo rysunek! ale właśnie rysuję coś wprost odmiennego, niż malowidło, rysuję liczby.

Tak jest: liczę, a liczenie moje dotyczy wprost ciebie, wicehrabio. Liczę, ile dom Danglarsa mógł zyskać na ostatniej podwyżce papierów Haiti, bo z dwustu sześć podskoczyły one do czterystu dziewięciu, w ciągu trzech dni; przezorny bankier zakupił ich bardzo wiele po dwieście sześć; powinien był zyskać trzykroć sto tysięcy liwrów.

— To nie jest jeszcze najszczęśliwsza jego spekulacya — odrzekł Morcerf — czyż on tego roku nie zyskał miliona na bondach hiszpańskich?

— Posłuchajno, mój drogi — rzekł Lucyan — hrabia de Monte-Christo powie ci zapewne przysłowie włoskie:

Donaro e santita
Meta della meta.

A jednak zawsze to wiele, i kiedy mi kto mówi podobne rzeczy, ja wzruszam ramionami.

— Mówiłeś pan podobno o Haiti — podchwycił Monte-Christo.

— Haiti to rzecz całkiem inna; Haiti jest jak ecarte na giełdzie francuskiej, można lubić buliotę, cenić grę w wista, szaleć za bostonem, a przecież z czasem znużyć się tem wszystkiem po tych grach, pełnych kombinacyj, wrócić znów do ecarte, bo to nic zawiłego.

Otóż pan Danglars sprzedał wczoraj papiery po czterysta i schował do kieszeni trzykroć sto tysięcy franków; gdyby był do dzisiaj czekał, papiery spadłyby do dwustu pięciu i, zamiast zyskania trzechkroć sto tysięcy franków; straciłby był dwadzieścia pięć tysięcy.

— A dlaczegoż papiery tak spadły ze czterystu dziewięciu na dwieście sześć? — zapytał Monte-Christo — przepraszam bardzo, ale jestem zupełnie nieświadomy tych wszystkich intryg giełdowych.

— Bo świadomości następują jedne po drugich, ale są niepodobne do siebie — odpowiedział Albert z uśmiechem.

— Tam, do dyabła — rzekł hrabia — to pan Danglars gra tak bardzo, że może zyskać lub stracić trzykroć sto tysięcy w jednym dniu widać, że jest niezmiernie bogatym.

— Alboż gra on na giełdzie! — zawołał żywo Lucyan — to pani Danglars jest graczem nieustraszonym.

— Ale ty, Lucyanie, co jesteś tak rozumny i znasz wątłość tych wszystkich wiadomości, będąc u ich źródła, powinienbyś jej przeszkodzić — wtrącił Morcerf z usmiechem.

— E! czyżbym ja tego dokazał, skoro mąż sam dokazać nie może? — odrzekł Lucyan — znasz przecie charakter baronowej, nikt na nią nie ma najmniejszego wpływu, robi tylko to, co się jej podoba.

— Gdybym ja był na twojem miejscu... — wyrzekł Albert.

— Cóżbyś zrobił?

— Wyleczyłbym ją z tego, byłaby to wielka przysługa dla jej przyszłego zięcia.

— Jakim sposobem?

— Cóż, u licha, nie rozumiesz, nic łatwiejszego, dałbym jej jednę tylko lekcyę.

— Jednę lekcyę!

— Tylko jednę. Stanowisko twoje, jako sekretarza przy ministrze spraw zagranicznych, nadaje ci wielką władzę i możność tworzenia wiadomości; zaledwie usta otworzysz, ajenci giełdowi w lot stenografują twoje wyrazy; przypraw tylko o stratę jakich stu tysięcy franków jednego po drugim ajenta, a ręczę, że będzie rozważniejszą.

— Nic tego nie rozumiem — bąknął Lucyan.

— A przecież to rzecz prosta — odpowiedział młodzieniec naiwnie i bez najmniejszej przesady — donieś jej naprzykład którego dnia coś nadzwyczajnego, jakąś wiadomość telegraficzną, o której ty sam mógłbyś wiedzieć, oto np. że Henryk IV w dniu wczorajszym widziany był u Gabryela; taka wiadomość wpłynie na podniesienie papierów, ona zaś ulokuje na tej podstawie znaczne swe kapitały i straci niewątpliwie, gdyż nazajutrz Beauchamp napisze w swoim dzienniku: "Z winy osób, niedobrze powiadomionych, Henryk IV król, jak utrzymują, miał być widzianym przedwczoraj u Gabryela; wiadomość ta jest zupełnie fałszywą, albowiem krói Henryk IV nie opuścił miejsca swego na Nowym Moście."

Lucyan roześmiał się na całe gardło.

Monte-Christo, jakkolwiek obojętny na pozór, nie stracił ani słowa z całej tej rozmowy, a nawet przenikliwe jego oko zdawało się w zakłopotaniu tajnego sekretarza wyczytywać jakąś tajemnicę.

Z powodu zafrasowania tego, którego wcale Albert nie dostrzegł, Lucyan zabawił krócej, niż zamierzał, bo wyraźnie czuł się tu nie na swojem miejscu.

Hrabia, odprowadzając go, szepnął mu kilka słów do ucha, na które odpowiedział:

— Najchętniej, panie hrabio, przyjmuję.

Hrabia wrócił do młodego Morcerfa.

— Jak ci się zdaje, panie Albercie, czy, zastanowiwszy się dobrze — rzekł do niego — nie postąpiłeś sobie trochę niezręcznie, mówiąc w ten sposób do p. Debray o swej przyszłej teściowej?

— Wstrzymaj się, hrabio — rzekł Morcerf — proszę cię o to, nie wyprzedzaj wypadków.

— Czy w rzeczy samej i bez przesady hrabina twoja matka przeciwną jest temu małżeństwu?

— Tak dalece, że baronowa bardzo rzadko bywa u nas, a moja matka, zdaje mi się, dwa razy tylko w życiu odwiedziła panią Danglars.

— A więc — rzekł hrabia — mogę ci otwarcie i śmiało powiedzieć: p. Danglars jest moim bankierem, p. de Villefort obsypał mnie grzecznościami za przysługę, którą wypadek zrządził, żem ją mógł wyświadczyć. Przeczuwam ztąd bardzo proste następstwo: obiady i uczty dla mnie. Ażeby więc nie przesadzić w wystawie, zarazem mieć tę zasługę, żem ich uprzedził, postanowiłem zaprosić do siebie, do mego letniego mieszkania w Auteuil, państwa Danglars i państwa de Villefort. Jeżeli pana zaproszę, jak również pana hrabiego i panią hrabinę de Morcerf, czy to nie będzie miało pozoru jakiejś rodzicielsko-małżeńskiej schadzki, albo też czy pani hrabina de Morcerf nie zechce tego w taki sposób uważać, tembardziej, skoro baron Danglars uczyni mi zaszczyt i przybędzie ze swoją córką?

Być może, że pańska matka oburzy się na mnie, czegobym sobie wcale nie życzył! jabym pragnął raczej zasłużyć na jej względy.

Chciej pan, przy każdej sposobności, zapewnić ją o tem najuroczyściej, że prawdziwem mojem życzeniem jest zjednać sobie, o ile można, jej przychylność.

— Panie hrabio — odrzekł Morcerf — dziękuję ci z całego serca za tę otwartość i przyjmuję chętnie wyłączenie z tej uczty. Mówisz pan, że gragnąłbyś jak najlepiej być uważanym przez moją matkę, a ja mogę cię zapewnić, że już jesteś jak nie można lepiej uważanym.

— Czy pan tak sądzisz? — zapytał Monte-Christo z zajęciem.

— Jestem tego najpewniejszy; skoroś nas pan tylko opuścił, przez całą godzinę po twej wizycie o tobie tylkośmy mówili. Wracam jednak do tego, na czem poprzednio skończyliśmy. Gdyby tylko matka mogła wiedzieć o zamiarze pańskim, a ja nawet ośmielę się jej to powiedzieć, przekonany jestem, że byłaby panu nieskończenie wdzięczną, chociaż ojciec przeciwnie byłby do najwyższego stopnia rozgniewany.

Hrabia roześmiał się.

— Otóż — rzekł do Morcerfa — wiesz pan już naprzód o wszystkiem, a ja o tem tylko myślę, że ojciec twój panie Albercie, będzie bardzo niekontent, że państwo Danglars powezmą o mnie przekonanie, iż jestem człowiekiem niezręcznym i nie umiejącym się znaleźć.

Wiedzą, że niejakie stosunki zażyłości łączą nas z sobą, że jesteś jednym z najdawniejszych moich znajomych w Paryżu, a jednak nie zastaną cię u mnie; niezawodnie pytać mię będą, dlaczegom cię nie zaprosił?

Trzeba więc, abyś pan sobie na ten dzień wynalazł jakieś zaproszenie, bo wtedy, w razie wymówek, będę się miał czem tłómaczyć; napisz pan do mnie parę słów. U bankierów wiesz przecie, że tylko pismo ma wartość.

— Ja lepiej jeszcze uczynię — rzekł Albert — matka chce odetchnąć wiejskiem powietrzem, a który dzień przeznaczyłeś pan na ten obiad?

— Sobotę.

— A my jedziemy we wtorek, to jest pojutrze; nazajutrz będziemy w Treport. Wiesz co, hrabio, jesteś nieocenionym człowiekiem, tak umiesz zawsze każdemu dogodzić.

— Doprawdy lepiej o mnie pan sądzisz, niż może zasługuję, chcę ci tylko sprawić przyjemność.

— Kiedy pan rozesłałeś zaproszenia?

— Właśnie dzisiaj.

— Bardzo dobrze, idę natychmiast do p. Danglarsa i donoszę mu, że jutro wyjeżdżamy, ja i moja matka z Paryża; z tobą zaś, hrabio, jakbym się nie widział i nic o twoim obiedzie nie wiem.

— A! niepodobna! wszak Debray tylko co cię widział u mnie.

— To prawda!

— Trzeba więc inaczej zrobić; widziałem się z tobą i zapraszałem cię na obiad, aleś mi odmówił poprostu, że być nie możesz, ponieważ wyjeżdżasz do Treport.

— Dobrze, niech i tak będzie, będziesz jednak łaskaw, hrabio, być jeszcze u mojej matki, zanim wyjedziemy.

— To trudno, wreszcie trafiłbym na przygotowania do odjazdu.

— Zrób więc hrabio, jak uważasz, że będzie lepiej; nazwałem cię przed chwilą człowiekiem nieocenionym, z czasem nazwę cię cudownym.

— Cóż potrzeba, abym uczynił dla dojścia do tego zaszczytu?

— Co trzeba, abyś pan zrobił?

— Tak, właśnie o to pytam.

— Jesteś teraz, hrabio, wolny jak powietrze, przyjm dziś nasze zaproszenie na obiad, będzie nas parę tylko osób; ty hrabio, moja matka i ja; zaledwie poznałeś zdaleka tylko moją matkę, teraz zobaczysz ją bliżej, jest to bardzo zacna kobieta i rzadka niezawodnie, a ja doprawdy żałuję, że niema drugiej podobnej, o dwadzieścia lat młodszej, bo wtenczas byłaby niezawodnie i hrabina i wicehrabia de Morcerf. Ojca mego w domu nie będzie, ma zajęcia i zaproszony jest na obiad do wielkiego referendarza stanu; bądź, hrabio, jakeś łaskaw, pomówimy o podróżach, ty, coś cały świat prawie zwiedził, zechcesz nam opowiedzieć swoje przygody, opowiesz nam historyę tej pięknej greczynki, co to kiedyś była z tobą na operze, którą nazywasz niewolnicą swoją, a obchodzisz się z nią, jak z jaką księżną; będziemy rozmawiali po włosku i po hiszpańsku; zobaczysz, hrabio, że dobrze czas spędzimy, tylko przyjm zaproszenie, a moja matka szczerze ci podziękuje.

— Dziękuję nieskończenie — odrzekł hrabia — zaproszenie to prawdziwie przyjemne, ale mocno żałuję, że go przyjąć nie mogę. Nie jestem ja tak wolny, jak pan myślisz, właśnie dziś mam bardzo ważne spotkanie.

— Zastanów się, hrabio, sam się nauczyłeś przed chwilą, jakim sposobem można się uwolnić od nieprzyjemności, a kiedyśmy mówili o twoim obiedzie, potrzebuję dowodu; szczęściem nie jestem bankierem, jak p. Danglars, ale uprzedzam cię hrabio, że również jak on nie dowierzam.

— Chcesz pan dowodu? będziesz go miał — rzekł hrabia.

Zadzwonił.

— Hm! rzekł Morcerf — to już drugi raz odmawiasz, hrabio, obiadu u mojej matki: hrabio, to już obraza.

Hrabia zadrżał.

— Więc mi pan nie wierzysz? — rzekł — otóż dowód mój przybywa.

Wszedł baptysta i stanął przy drzwiach, czekając na rozkazy.

— Wszak nie byłem uprzedzony, że pan będziesz dzisiaj u mnie?

— O! jesteś pan człowiekiem tak szczególny, że ci nawet nie odpowiem na to.

— Wszak nie mogłem przewidzieć, że mnie dziś pan zaprosisz na obiad? przynajmniej na to mi pan odpowiedz.

— Tak, to być może.

— Słuchaj pan tedy: Baptysto! com ci mówił dziś rano, kiedym cię zawołał do mojego gabinetu?

— Abym zamknął drzwi pana hrabiego dla wszystkich, skoro tylko wybije godzina piąta — odpowiedział służący.

— A potem?

— Panie hrabio, na cóż to?... — rzekł Albert.

— Nic nie szkodzi, ja chcę koniecznie być usprawiedliwionym i oczyszczonym z opinii, którąś mi wyrobił wicehrabio, że jestem człowiekiem tajemniczym: trudno grać wiecznie rolę Manfreda. Jabym chciał mieszkać w domu szklanym; cóż potem... mów dalej, Baptysto.

— Potem kazał pan przyjąć tylko pana majora Bartłomieja Cavalcanti, z jego synem.

— Widzisz tedy, panie Albercie, pana majora Bartłomieja Cavalcanti, potomka jednej z najstarożytniejszych rodzin szlacheckich Italii, o którym nawet Dante raczył wspomnieć, jeżeli sobie przypominasz, w dziesiątej pieśni Piekła; nie dosyć na tem: syn jego prześliczny jest młodzieniec w twoim prawie wieku, wicehrabio, i z tym samym co i ty tytułem, wchodzi właśnie teraz w świat paryski, z milionami ojca. Major dziś wieczorem ma mi zaprezentować swego syna, Andrzeja Contino, i powierza go mojej opiece. Będę go protegował, jeśli wart tego, wszak mi pan dopomożesz?

— Bezwątpienia! musi to być dawny twój przyjaciel, hrabio, ten pan major Cawalcanti? — zapytał Albert.

— Bynajmniej, jest to bardzo zacny magnat, bardzo grzeczny, bardzo skromny, pełen delikatności, jakich Włochy liczą tysiące, potomek niezmiernie starożytnej rodziny. Widziałem go kilka razy we Florencyi, w Bolonii, i zapowiedział mi swoją bytność.

Znajomi z podróży są bardzo wymagającymi, żądają wszędzie i na każdem miejscu przyjaźni, którą okażemy im raz w życiu, jak gdyby człowiek ucywilizowany, co godzinę jednę z jakimś nieznajomym uprzejmie przebył, już tem samem wieczne względem niego zaciągnął obowiązki! — poczciwy major Cawalcanti, zamierza odwiedzić Paryż, bo go kiedyś za cesarstwa przelotem tylko obejrzał.

Dam mu jeden dobry obiad, on mi zostawi syna, przyrzeknę mu, że będę nad nim czuwał, pozwolę mu robić wszelkie głupstwa, jakie mu się tylko podobają i tym sposobem wywiążę się z wzajemnych względem niego obowiązków.

— Wybornie — rzekł Albert — jak widzę, byłbyś doskonałym mentorem; żegnam cię jednak, hrabio, do widzenia w niedzielę. Ale, ale, odebrałem wiadomość od Franciszka.

— Doprawdy? — rzekł Monte-Christo — no i jakże, czy zawsze podobają mu się Włochy?

— Zdaje się, że jeszcze nie stracił do nich gustu, jednak żałuje bardzo, że ciebie, hrabio, tam niema. Powiada, że byłeś słońcem Rzymu i że bez ciebie smutno i ciemno. Ledwie że nie słotno bez ciebie w Rzymie.

— Więc twój przyjaciel Franciszek zaczyna znowu być moim wyznawcą?

— To jest, nie przestaje wierzyć w twoją fantastyczność w największym stopniu i dlatego cię żałuje.

— Wyborny chłopiec — odrzekł Monte-Christo — od pierwszej chwili, kiedym go poznał wieczorem, szukającego gdziekolwiek wieczerzy, którą w końcu raczył u mnie przyjąć, z żywem współczuciem przywiązałem się do niego. Jest to zapewne syn jenerała Epinay?

— Tak jest.

— Tego samego, który został w 1815 roku nikczemnie zamordowany?

— Przez bonapartystów.

— A tak, w rzeczy samej, lubię go bardzo; czy go tu nie czekają także jakie związki małżeńskie?

— Niewątpliwie, tak jak mnie, z panną Danglars? — odpowiedział, śmiejąc się, Albert.

— I śmiejesz się pan?

— A czemuż nie?

— I dlaczego się śmiejesz?

— Śmieję się dlatego, bo podług mnie, tyle jest pomiędzy niemi chęci do małżeństwa, ile pomiędzy mną i panną Danglars; ależ my tu, kochany hrabio, rozprawiamy o kobietach tak zupełnie, jak kobiety rozprawiają o mężczyznach; to nie do darowania!

Albert powstał.

— Już pan odchodzisz?...

— Dobre pytanie!... od dwóch godzin cię już męczę, a ty, hrabio, w grzeczności swej niewyczerpany, pytasz mnie, czy już odchodzę?... zaprawdę, jesteś, hrabio, najgrzeczniejszym człowiekiem na świecie, a co to za uprzejmi ludzie ci wszyscy twoi domownicy!... Pan Baptysta naprzykład!... w życiu mojem jeszcze nie widziałem podobnego człowieka. Moi znowu słudzy, zdaje się, że się uczyli od lokai w teatrze francuskim, którzy chociaż jedno słowo tylko do powiedzenia mają, przychodzą z niem aż pod same lampy. Jeżeli kiedy uwolnisz ze służby pana Baptystę, zostaw mnie, proszę cię, hrabio, pierwszeństwo.

— Dobrze, wicehrabio.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

NA SPRZEDAŻ. Wysyłka pieniędzy, szyfkart i wszelkie inne sprawy załatwiamy na żądanie publiczności. Jest to jedyny interes tego rodzaju w West Virginii. Po wszelkie informacye należy pisać do Peter Stanford, box 455, Fairmont, W. Va. (20)

Kobieta średniego wzrostu, włosy krótkie, szczupłej twarzy, nie ma zęba w dolnej szczęce od frontu, nosi kolczyki w uszach, licząca 45 lat, poszukiwana jest przez Józefa Olesińskiego, box 458, Westfiel', Mass. Kto mi poda jej adres otrzyma $25 wynagrodzenia. Jest w towarzystwie mężczyzny 40-letniego, który się zająka. (26)

FARMY! FARMY!

Potrzeba 1000 ludzi, którzy chcą osiąść na farmie. Sprzedajemy bardzo urodzajne grunta od 25 do 500 akrów po $5.00 do $15.00 za akier. Interesowani niech piszą do John Jelinik, 1116 Pine st., Braddock Pa. (28)

NAJLEPSZE grunta w całej Ameryce są tanio na sprzedaż w okolicy Albany, w stanie Oregon. Kto chce nabyć sobie farmę, niech się zgłosi do niżej podpisanego. Klimat bardzo łagodny i zdrowy. Konstanty Jagielski, Albany, Oregon. (20)

Anastazya Błażewicz, wyjechała z Europy 5go kwietnia i dotychczas nie mają o niej żadnej wiadomości jej stryjowie. Jeżeli zgubiła adres lub zabrakło jej pieniędzy, niech pisze do W. Sztuczko, 552 Holt ave., Chicago, Ill. (22)

Tomasz Kozakiewicz, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Stefana Kozakiewicza, box 614 Monongahella City, Pa. (22)

Maryi, Wojciech a i Marcina Dończyk pochodzących z wągrowieckiego okręgu Wiel. Ks. Poznańskie i mający przebywać w Pittsburgu, poszukiwani są przez swych krewnych Józefa i Katarzynę Izdebskich. Adres: Wojciech Witucki, Oak Hill, Manistee, Mich.

Antoni Suleski rodem ze wsi Zaborowo, gub. łomżyńska, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Jana Suleskiego North Hadley, Mass. (22)

Franciszek Olszewski z Cieplewa, pow. Maków, gub. płocka, poszukiwany jest przez Władysława Nałęcz 1006 Washington st., Braddock, Pa. (22)

Paweł Barnak z Borek wielkich w Galicyi, mający przebywać w Illinois czy Wisconsin, a będący od 8 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego brata. Adres: Jadwiga Majerczak box 96 Coyne, Pa., Lackawanna Co.

Teodor Matulewicz, ze wsi Zalesia, gub. łomżyńska, przed 5 laty przebywał w Chicago, poszukiwany jest przez swego brata Antoniego Matulewicza 81 Clay st., Greenpoint, Brooklyn, N. Y.

Leon Bukowski, rodem z Muszyny w Galicyi, powiat Nowy Sącz, poszukiwany jest przez swego kolegę. Adres: Franciszek Stachurski, box 325 West New on, Pa. (21)

Wojciech Andrzejewski, przebywający 10 lat w Ameryce poszukiwany jest przez swego brata Józefa Andrzejewskiego box 560 Irwin, Pa., West Moreland Co.

Franciszek i Józef Figurscy rodem ze Starego Targu, pow. sztumskiego, poszukiwani są w ważnym interesie przez swego brata Jana Figurskiego, box 41 Gallitzin Pa., Cambria Co. (22)

Józef Gnejdus, który pracował w lesie u swego szwagra w Hardwick, Mass., jest zawiadomiony, że jego żona Florentyna i siostra Teofila wyjechały z kraju 17 kwietnia na adres Józefa Gnejdus, box 34 Old Furnace, Mass. (21)

Piotr Owcarz, przebywający przed 3 laty w Youngstown, Ohio, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Jana Owcarz 1256 W. 19th st., Chicago, Ill. (22)

Konsul austryacki poszukuje Józefa i Annę Pięta, z Borzęcina, i Wiktora Koszackiego z Jędruszkowic, w Galicyi. Zgłosić się do C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

ROBOTNIKOW potrzeba na farmy. Mężczyźni, kobiety lub chłopcy, chcący pracować przy burakach na farmie w Michigan mogą znaleźć dobre zajęcie. Po informacye zgłosić się do Edward L. Leddy, 15 E. Woodbridge st., Detroit, Mich. (29)

Wiadomości Miejscowe.

WSKUTEK eksplozyi gazu obok szpitala sióstr Nazaretanek, maszynista i jego pomocnik przy wyrabianiu gazu dla szpitala zajęci, zostali pokaleczeni, a eksplozya wyrządziła szkody na $33,000.

DETEKTYW Radomski i kapitan policyi Kandzia pracowali w ostatnich dniach energicznie, ażeby rozjaśnić sprawę morderstwa w Cragin. Dowiedzieli się od pani Maciejowskiej z pn. 1112 14 ul. od Jana Statkusa w tymże domu i od F. Czyżyńskiej, że Wiltkowa opowiadała im o szczegółach zabójstwa, popełnionego rzekomo przez jej męża. Omawiano te szczegóły aresztowanemu Juliuszowi, pasierbowi Jana Wiltraka, a ten, zmęczony proźbami i groźbami, głodem i datkami, pieniężnemi, pochlebstwami i wybudzaniem ze snu wystrzałami z rewolweru, dał się w końcu nakłonić do zeznania wszystkiego, co mu leżało na sercu. Oświadczył przeto, że nad ranem, śpiąc obok szynku ojczyma, przebudził się na huk wystrzału. Wstał przeto z łóżka i ujrzał w szynkowni Pawła Paszkowskiego, leżącego na ziemi, ranionego w głowę. prócz ojczyma, który zaczerwieniony ze wzburzenia, schował rewolwer pod szynkwas, była w szynku także Wiltrakowa. Ojczym podniósł Paszkowskiego z ziemi, ujął go pod ramiona i zawlókł do piwnicy, a matka upominała syna, ażeby nikomu o całem zajściu nie pisnął ani słówka.

Wiltrakowie znajdują się w więzieniu nie przyznają się do winy, choć policya jest pewną, że są winni zbrodni.

20,000 robotników strajkuje obecnie w rozmaitych gałęziach przemysłu i handlu w naszym mieście, a codzień powiększa się liczba strajkujących. Wskutek podwyższenia płacy robotnikom, wszystkie artykuły poszły znacznie w górę. Gdy tak dalej pójdzie, to ludzie pobierający średnie wynagrodzenie za swą pracę, nie będą w stanie wyżyć z zarobku.

PROFESOR William Caldwell mając wykład filozoficzny uniwersytecie North Western, oświadczył między innemi, że kawa i herbata są najgorszemi truciznami w świecie, gorszemi, jak alkohol, a jednakże nikt tej trucizny nie zwalcza. Profesor nawołuje aby przestać pić tych napojów jakoteż wszelkich piw i wódek. Mleko, zdaniem profesora, jest pełne mikrobów suchotnicznych, a woda chicagoskich wodociągów również pełna najrozmaitszych bakcylów. To tylko szkoda, że mądry uczony nie powiedział, co mamy pić....

ZYDZI chicagoscy na masowem zebraniu w Zion hali wybrali komitet dobroczynności, który będzie zbierał pieniądze dla żydów cierpiących prześladowanie w Rosyi. Tego samego wieczoru złożono około $1000 na ten cel.

DWA tramwaje elektryczne zderzyły się na Halsted ulicy, przyczem nie obeszło się bez wypadku w ludziach z powodu, że oba tramwaje były przepełnione. Czterech mężczyzn, stojących na platformie, zostało ciężko pokaleczonych, nie mając czasu na zeskoczenie, pomimo że widzieli grożące niebezpieczeństwo. Są to skutki chciwości kompanii tramwajowej, która nie wysyła dostatecznej ilości wagonów, lecz pasażerowie gniotą się, jak śledzie w niewygodnych tramwajach.

DWUNASTOLETNI Ludwik Sobolski, zam. pn. 1546 N. Clark ul., jadąc bicyklem po chodniku, przewrócił się na żelazny płot i nieszczęście chciało, że przeciął sobie arterye na szyi o wystający kawał żelaza, tak że zanim przybył lekarz, chłopczyna już nie żył.

PIOTR Wysocki,—jak policya twierdzi, nieunista pracujący w fabryce Deeringa,—w piątek po godzinie 6 wracając od pracy do domu, został napadnięty przez trzech ludzi. Jeden z napastników wyskoczył z za krzaków i nożem pchnął Wysockiego w lewe ramię, zadając mu ranę trzy cale głęboką. Ranionego zawieziono do szpitala św. Elżbiety, a potem pod opieką policyi do mieszkania jego pn. 1653 N. Hoyne ave. aresztowano później niejakiego Franka Marek, podejrzanego o wzięcie udziału w tej napaści i podobno Wysocki już go identyfikował.

W PIĄTEK popołudniu wydarzył się na przecięciu kolejowem Cregin nieszczęście, którego ofiarą padł Polak.

Robotnik kolejowy, 32 letni Jan Chmiel, był zatrudniony z innym towarzyszem swą pracą na szynach kolejowych, kiedy nadjechał pełną siłą pary pędzony pociąg ekspresowy, którego zbliżania się Chmiel dostrzedz nie mógł, gdyż ani dzwonieniem, ani gwizdem lub innym znakiem nie dawano ostrzeżenia. Pociąg porwał nieszczęśliwego i wlókłszy go przez pewną przestrzeń, przyczem Chmiel jeszcze uderzył głową o różne przeszkody, pokaleczył w najokropniejszy sposób, bo poodrywał mu ręce i nogi i pogniótł po ciele. Kiedy nieszczęśliwego następnie wieziono do szpitala, umarł po drodze.

Jan Chmiel był w tym kraju drugi rok dopiero, a pozostawił w Europie żonę i troje dzieci. Mieszkał zaś w Cragin u swego krewnego, Antoniego Kedra, pn. 1287, 58 court.

NA KONWENCYI niewiast katolickich zgromadzonych w liczbie 800 w jednej z hal tutejszych wygłosił arcybiskup Qigley proroczą mowę, która wywołała zapewne ogromne wrażenie w świecie katolickim Stanów Zjednoczonych. Między innemi tak mówił arcybiskup:

"Od chwili gdy zwiedziłem parafialne szkoły katolickie naszego Zachodu, przyszedłem do przekonania, że w piędziesięciu latach jeżeli sprawy pójdą tym samym trybem co dotąd, kościół katolicki opanuje wszystko na Zachodzie.

"W przeciągu lat dwudziestu kraj ten (Stany Zjednoczone) opanuje cały świat. Czasy królów i cesarzy mijają bezpowrotnie—miejsce ich zajmią Stany Zjednoczone. Zachód zapanuje nad całym krajem, a o ile widzę po młodszej dorastającej generacyi, będzie on wyłącznie katolicki. Gdy Stany Zjednoczone zapanują nad światem, panować będzie tem samem Kościół katolicki.

"Gdy patrzę na to co się dzieje, raduje się dusza moja. Nic nie zwycięży Kościoła".

Nie ma nic niepodobnego pod słońcem....

W BUSH Temple teatrze, przy ulicy Clark i Chicago ave., odgrywaną jest począwszy od niedzieli 10 maja bardzo piękna sztuka pod tytułem "Więcej niż królowa." Dnia 11 maja odbył się koncert staraniem towarzystw śpiewaczych" Chicago Harmonic Society".

ROZMOWA W WAGONIE.

Pismo "Volksstimme" wychodzące w Gliwicach na Szląsku, donosi: Pewna hakatystka, jadąc koleją, powiedziała, że lud górnoszląski—to polskie woły. Jakiś uczciwy niemiec powiedział jej, że stosunki na Górnym Szląsku nie są jednak najgorsze, bo zdarza się, że polski wół tańczy z niemiecką krową. Na to hakatystka: "Czy ja jestem niemiecką krową?" "Bynajmiej tego nie chciałem powiedzieć"—odparł niemiec.

Poszukiwania.

Antoni Masłowski rodem ze wsi Kyrienki w gub. suwalskiej, poszukiwany jest przez swego znajomego Fr. Krol box 936 East-hampton, Mass.

Antoni Smosarski, rodem z gminy Nużewo w gub. płockiej, przed dwoma laty mieszkał w Chicago, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Józefa Omiecińskiego, 291 W. 25th st., Chicago, Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

1001 Adamas F	1172 Kukiełka M
1006 A-rowski J	1173 Kurek K
1008 Bab ara P	1178 Leś .lk A
1010 Bals s J	1192 Miela K
1011 Ba ik F	1194 Milewski J
1013 Bandzak A	1201 Musak T
1014 Biran W	1202 Muszyński J
1015 Barnos J	1209 Ros k J
1017 Bałyg J	1211 Olechnowicz J
1025 Bielawski K	1212 Olechowski M
1048 Chwaściak F	1215 Paluchowski J
1044 Ciebieski W	1218 Pawlikowsk S
1051 Dobrzyn J	1222 Piekaski W
1064 Dudek W	1225 Placek S
1065 Dudło W	1228 Piota M
1056 Dukus J	1229 Podgó ny J
1057 Dul n S	1231 Porenta J
1059 Dus W	1233 Potwora K
1068 Fafara J	1270 Sowa S
1077 Gabor J	1271 Siem'eniewi.z J
1090 Gonczewski A	1273 Simon J
1094 Gr dowski A	1275 Skubnik J
1095 Grenbowski A	1279 Smolocha W
1102 Gruski L	1284 Sroka J
1103 Grzebień M	1285 Stanik S 2
1104 Gubata J 2	1298 Stowik L
1115 Hermanowski J	1298 Świeskowski F
1123 Hul W	1301 Szpyrka F
1128 Janiszecki W	1302 Szalona M
1129 Jankowiak S	1303 Szaba M
1132 Iwajski S	1307 Szpetlo P
1135 Kamińska L	1310 Tablcz S
1136 Kamińska W	1312 Tobiaz L
1137 Kanty J	1313 Tobiaszek B
1138 Kaplan A	1317 Urban F
1139 Karpiński P	1331 Wiesniwski R
1141 Kasprzyk W	1333 Wil zyński M
1153 Klimczak M	1338 Wojton'k J
1158 Konopka W	1340 Wysocki F
1159 Kopecki K	1347 Zmuda M
1162 Kostowski J	1348 Zołoński M
1163 Kruczkoski J	1349 Zucarz T
1170 Krzystynik L	1350 Zuselński J
1171 Kuca P	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 13 maja 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.50—3.60
Najlepsza wiosenna	4.30
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	61—70
No. 3 czerwona	71—76
No. 2 czerwona	78
No. 4 twarda	63—66
No. 3 twarda	70—77
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 biała	65
No. 2 biała	78
No. 3	76—77
No. 4	74—77
ŻYTO (buszel)	
No. 2	51
No. 3	50
No. 4	47½
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	40—44¼
No 3	44—45½
No. 2 żółta	46
No. 3 biała	43
No. 3 żółta	44¾—45½
OWIES (buszel)	
No. 2	32½
No. 2 biały	37½
No. 3	31
No. 3 biały	33—35
No. 4	28—30
No. 4 biały	31—34
Standard	35—36½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.50
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	17.50—17.60
Smalec	9.45—9.55
Żeberka	9.55—9.65
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13¼
Ser twins	13
Ser brick	12—18
Szwajcarski	12—15
Limburski	10
Masło śmietankowe	21
Firsts	20
Seconds	18
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	15
Niesortowane	13½
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	8—18
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	18
Gęsi tuzin	4.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	75—3.50
Cytryny (pudło)	2.00—2.75
Banany (pęk)	0.40—1.50
KARTOFLE (buszel)	30—44
Słodkie (beczka)	75—1.25
JARZYNY	
Cebula (pudło)	50—75
Zielona	75—1.00
Kapusta (beczka)	1.00
Sałata boxa	50—75
Ogórki (tuzin)	65—1.00
Groch zielony, buszel	1.00—1.25
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—6.75
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50

Poszukiwania.